Nr. 96. Lwów — Sroda dnia 27 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi: miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Peregryna W. Marcina P.
Jutro: św. Witalisa M. Arystarcha

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 56
Zachód „ „ 7 m. 1

Długość dnia godzin 14 minut 5
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Uwagi z powodu strejku węgierskiego.

Królewskie rozporządzenie, którem powołano pod karabin rezerwistów obeznanych ze służbą kolejową, podcięło odrazu strejk urzędników, zatrudnionych przy kolejach węgierskich. Te same osoby, które nie chciały dobrowolnie wrócić do służby, a dyktowały rządowi trudne warunki, musiały z tytułu należenia do rezerwy stanąć pod rozkazy władzy wojskowej i z jej polecenia pracować przy kolejach. Tu już opór był niemożliwy, bo wojskowość nie żartuje z nieposłusznymi. Państwo użyło zatem przymusu, a nie jest to pomysł węgierski, lecz włoski. Pierwszy raz w maju roku 1898ego gabinet rzymski, uprzedzając zapowiedzianą bastówkę służby kolejowej, wezwał ją, jako należącą do rezerwy, pod karabin i kazał jej w żołnierskich mundurach i za żołnierską gażę robić to samo, czego ona nie chciała wykonywać za pensyę. Wytrzymał ją na tym poście do połowy czerwca. Drugi raz powtórzyło się to samo na większą skalę w r. 1902gim, kiedy najpierw w Turynie, a zaraz potem w niektórych innych miastach zabastowali robotnicy przy gazowniach miejskich. Wówczas służba kolejowa bez żadnego powodu przyłączyła się do tego strejku. Agitacya socyalistyczna pracowała nad urządzeniem jeneralnego strejku we wszystkich zakładach publicznych. Wodociągi, tramwaje, koleje, telegrafy i telefony, oświetlenie miast — wszystko miało być wstrzymane. Robotnicy przez solidarność z osobami, zatrudnionemi w gazowni turyńskiej, wypowiadali wojnę społeczeństwu. Wówczas rząd powołał 24 lutego pod karabin całą rezerwę i całą obronę krajową. Była to prawdziwa mobilizacya, która oczywiście kosztowała parę milionów lir. Robotnicy, zmienieni odrazu w żołnierzy, musieli pozostać przy robotach, których nie chcieli wykonywać jako ludzie cywilni, żeby się zaś nie ociągali, pracowali pod strażą innych żołnierzy. Tak odwrócono od społeczeństwa klęskę jeneralnej bastówki, braku wody, opału, światła i wszelkich środków komunikacyjnych, a więc i środków żywności, co razem, podług socyalistycznego planu, miało sprowadzić coś straszniejszego od plag egipskich. Ciekawy jest ten moment, że socyaliści, przygotowując ten jeneralny strejk, przezornie zaopatrzyli się w żywność i w wodę na miesiąc. Kiedy strejk się nie udał wskutek tego, że zarządzono mobilizacyę, powstał w prasie radykalnej ogromny wrzask na rząd, że się dopuścił gwałtu, bo mobilizacyę wolno zarządzać tylko w razie niebezpieczeństwa wojny. Prawnicy również wyrażali przekonanie, że ustawy o rezerwistach i obronie krajowej nie po to istnieją, aby udaremniały strejki, zatem ściśle biorąc rząd nie miał prawa użyć tak nadzwyczajnego środka. Człowiek praktyczny może na to odpowiedzieć, że w wypadkach wyjątkowych wolno używać wyjątkowych środków, jeżeli cel jest niewątpliwie godziwy. Lepiej jest uratować się od wielkiego nieszczęścia sposobem nieprawidłowym, niż zginąć z zachowaniem wszelkich prawideł. Aby jednak na przyszłość uniknąć podobnych zarzutów, rząd wniósł do parlamentu i w nim przeprowadził ustawę, podług której wszelkie instytucye dobra publicznego, będące przedsiębiorstwami państwa, gmin, albo spółek koncesyonowanych, mogą być ratowane od strejkowych zaburzeń za pomocą środków mobilizacyjnych. W ten sposób raz na zawsze zabezpieczono koleje, gazownie i wodociągi miejskie, telegrafy i telefony od jeneralnych strejków, co jednak bynajmniej nie przeszkadza osobom zatrudnionym przy tych instytucyach dobijać się lepszego uposażenia za pomocą mnóstwa innych, legalnych sposobów.

Na Węgrzech nie ma takiej włoskiej ustawy, więc i tam zaraz podniesiono, że złamanie strejku kolejowego przez powołanie rezerwistów było środkiem nieustawowym. To tylko przypomina, że taką ustawę trzeba uchwalić, boć trudne, aby społeczeństwo nie miało żadnego środka na gwałty. Bo każdy zgoła strejk zawsze jest gwałtem, chociaż nie zawsze jednakowo rażącym. Zastanówmy się nad tą sprawą. Ktoś wkłada cały swój majątek w jakieś przedsięwzięcie i najmuje pomocników. Oni wiedzą, jaka będzie ich praca i jakie wynagrodzenie, stają więc do służby nie na oślep, ale na pewne. Zaczyna się ruch; właściciel przedsięwzięcia przyjął na siebie różne zobowiązania, zaciągnął pożyczki, spętał sam siebie, cofnąć się nie może. Wtedy naraz wszyscy jego pomocnicy stawiają mu nowe warunki i przestają robić. Człowiek ten ma tylko dwa wyjścia: zbankrutować, albo ustąpić, co także nieraz jest drogą do bankructwa. Zatem, przyłożono mu nóż do gardła, wykonano na nim gwałt. Można temu zapobiedz kontraktami. Osoby, które przyjęły pewną służbę, mogły się omylić co do wartości warunków, na jakie przystały, a niepodobna robić ich za to niewolnikami; omyliły się, niechże za to trochę zapłacą z własnych wygód, niech trwają przy pracy do terminu kontraktu, który może być zawierany na czas krótki, na pół roku, na kwartał. Ale właśnie socyalizm nie pozwala robotnikom zawierać kontraktów. Rozumowanie tu jest takie: niech przedsiębiorca tylko włoży swój kapitał, niech inne kapitały zaangażuje, niech się omota obowiązkami, — trzeba z początku iść mu we wszystkiem na rękę, a kiedy już nie będzie mógł się cofnąć, wówczas można go będzie ogryzać, zjeść jego kapitał i puścić go z torbami. Taka jest metoda socyalistyczna, której robotnicy najczęściej nie rozumieją, nie mają pojęcia o jej zdrożności; oni zawsze sobie wyobrażają, że przed siębiorca, to taki pan, który śpi na pieniądzach, a tuczy się krwawicą biednego ludu. Takie przekonanie rozpowszechnia socyalizm.

Strejk jest więc gwałtem. W prywatnych instytucyach może się zdarzyć, że ten gwałt znajduje usprawiedliwienie w okolicznościach, w rzeczywistym wyzysku, w złem obchodzeniu się z robotnikami i t. p. Wprawdzie ustawy, związki robotnicze, prasa, rozprawy parlamentarne ogromnie utrudniły to wszystko, co się nazywa „wyzyskiwaniem“, ale ostatecznie może ono się zdarzyć. Lecz niepodobna nawet przypuścić, aby mogło być „wyzyskiwanie“ w instytucyach publicznych, będących własnością ogółu społeczeństwa, bo komu tu zależy na krzywdzeniu urzędników i robotników? Możliwe jest, iż więcej im się należy, niż otrzymują, ale mają bezstronnych obrońców, do których mogą się odwołać; mają prasę, zgromadzenia, rady miejskie, sejmy, parlament; jedni z uczuć humanitarnych, inni w poczuciu sprawiedliwości, jeszcze inni w pogoni za popularnością — wszyscy staną po ich stronie tem chętniej, że przecież nie z własnej kieszeni wydadzą na poprawę bytu osób zatrudnionych w instytucyach publicznych.

Zatem dopuszczać się takiego gwałtu, jakim jest strejk, nie potrzebują takie osoby. Że nie są one naprawdę krzywdzone, najlepszy dowód w tem, że wielu dawnych urzędników kolejowych na Węgrzech zgłosiło się do rządu z prośbą o służbę na warunkach, przeciw którym powstali strejkujący urzędnicy. Lecz działał tu socyalizm, — on właśnie wywołał ten lekkomyślny strejk, który sprawił wiele złego. Mniejsza już o to, że wołowina podrożała w miastach węgierskich o 16 halerzy na funcie, wieprzowina o 20, cielęcina o 22, mleko o 12, tuzin jaj o 8 halerzy, na czem ucierpiały tysiące rodzin niezamożnych; mniejsza i o to, że młyny stanęły z braku węgla i poniosły wielkie straty. Ale to nie jest drobnostką, że socyaliści natychmiast zaczęli podburzać wszelkich zgoła robotników, wywołali w wielu miejscowościach zaburzenia, na szczęście nie tak tragiczne, jak pod Wielkim Waradynem, gdzie w starciu z wojskiem straciło życie 23-ch ludzi, a około czterdziestu odniosło ciężkie rany. Wogóle zawsze i wszędzie, gdzie powstają ekonomiczne zatargi, natychmiast zawodowi burzyciele publicznego porządku, wrogowie społeczeństwa, — a nie mamy tu na myśli samych socyalistów, lecz przedewszystkiem anarchistów — starają się wywołać wojnę domową, rozlew krwi, pożary i skrytobójcze mordy. Tworzenie strejków jest więc lekkomyślnością nie do darowania. Kiedy prości robotnicy używają tak strasznego środka, można im wiele wybaczyć, bo oni nie wiedzą, nie rozumieją, jak ogromną krzywdę wyrządzają społeczeństwu. Ale strejkujących urzędników, ludzi inteligentnych, niczem nie można usprawiedliwić, nic na ich korzyść przytoczyć jako okoliczność łagodzącą. Dlatego surowość rządu, który oddał pod sąd cały komitet strejkowy, t. j. właśnie tych ludzi, którzy teroryzmem zmuszali urzędników do strejku, jest uzasadniona.

Lecz karanie przestępstw — to rzecz sądów. Prawodawstwo powinno zapobiegać przestępstwom. Aby podobne strejki nie mogły powstawać nietylko na Węgrzech, ale w całej monarchii, konieczna jest choćby taka ustawa, jaką w 1902 gim roku wydano we Włoszech.

Bunty afrykańskie.

Niemal wszędzie w Afryce miejscowe ludy próbują zrzucić z siebie jarzmo europejskiego panowania. Z Niemcami rozpaczliwie walczą Herrerowie; Boerzy tworzą tajny spisek przeciw Anglikom; Somalisowie, mieszkający wzdłuż wybrzeży morza Czerwonego, podnieśli się przeciw Anglikom i Włochom, którzy ze swych okrętów wojennych bombardują i palą wioski tych „czarnych dzieci pustyni“; w Kongo znowu się zbuntowały niektóre plemiona; Hotentoci rozpoczęli orężną walkę z Portugalczykami w ich kolonii Lorenzo-Marquez. Nietrudno przewidzieć, jaki będzie koniec tych powstań. Jest zanadto wielka różnica sił między walczącemi stronami. Biblijne podanie o Dawidzie i Goliacie już się nigdy nie powtórzy; dziś panuje formułka Napoleona I: „les batallions ont toujours raison“. Europejskie bataliony zgniotą powstanie i na ruinach zatkną chorągiew tak zwanej „cywilizacyi“, tej największej biedy afrykańskich ludów. Lecz dlaczego ona jest ich nieszczęściem, dlaczego one tak jej nienawidzą? Jakiś Hotentota, wychowany i wykształcony w Anglii, wydał świeżo książkę o tej cywilizacyi. Pisze tedy we wstępie tak: „Przychodzi do nas misyonarz z krzyżem i z nauką miłości; my się do niego garniemy, uważamy go za istotę wyższą, kochamy go i słuchamy. Lecz zaraz po nim przychodzi kupiec, który nas oszukuje i rozpaja, przychodzi przemysłowiec, który zaprzęga nas do nadludzkiej pracy, bije, nęka, odbiera nam wszelką własność, kłóci nas między sobą. Idziemy tedy ze skargą do misyonarza, a on nam powiada, że nikt nie ma prawa nas krzywdzić i żeśmy się powinni bronić od złych ludzi. Więc zaczynamy się bronić, odpędzamy białych rabusiów od naszych wiosek, nie dajemy im naszych trzód, lecz wtedy przychodzą uzbrojeni ludzie biali i strzelają do nas“. Dziwnie prosta jest ta krótka opowieść, a czuć w niej ogromną prawdę. Potem ten Hotentota przytacza urywki z mnóstwa europejskich dzieł o zdarzeniach w Afryce i tak tworzy obraz przerażającego okrucieństwa, który w Europie nazywa się cywilizowaniem Afryki. Niedawno zmarły filozof angielski Spencer, rozpatrując dzieje kolonizacyi Ameryki, Australii, wysp Oceanu, wyciągnął ten hańbiący Europejczyków wniosek, że zasadniczym rysem ich charakteru jest zimne, systematyczne okrucieństwo. Ale Spencer wpadał niekiedy w pessymizm. Jednak o łagodności Aryjczyków nie świadczy fakt, opisany teraz w angielskich dziennikach przez jednego misyonarza. Zapewnia on, że sam był świadkiem następującego zdarzenia: Wojsko europejskie w Kongo, posiłkowane przez uzbrojony oddział murzyński, zburzyło jakąś wieś, zbuntowane plemię rozpędziło na cztery strony świata, zakuło w kajdany jeńców i razem z nimi wróciło do domu. Tam oficerowie, na których czele stał kapitan Włoch, wzięli jeńców na spytki, a potem oddali ich na zjedzenie swym murzyńskim żołnierzom. Razem z oficerami, misyonarz patrzał na tę kanibalską ucztę.

Bunty afrykańskie są prostem następstwem niegodziwości europejskich cywilizatorów. Niezaprzeczenie, bataliony — jak rzekł Napoleon I — mają zawsze racyę, bunty będą stłumione, a czarni ludzie wytrzebieni, ale cały ogrom barbarzyństwa, wytworzonego w Afryce, obniży poziom etyczny w Europie.

Zaburzenia na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 26 kwietnia. Komitet strejkowy wydał następującą odezwę do kolejarzy: Wszystkie opozycyjne stronnictwa przyrzekły pisemnie, że nasze żądania poprą, ale pod tym warunkiem, jeżeli powrócimy znów do pracy. Wierzymy temu przyrzeczeniu i spodziewamy się, że opozycyjne stronnictwa użyczą poparcia naszej słusznej sprawie; przyjmujemy tę okazaną nam życzliwość z prawdziwą wdzięcznością. Chcemy się tem odwzajemnić, że odpowiednio do ich życzenia wzywamy naszych kolegów, aby powrócili do pracy. Ruch nasz niech trwa dalej, ale świadomi odpowiedzialności na nas ciężącej, nie chcemy was dłużej narażać na szkodę, a społeczeństwa węgierskiego na zawikłania. Koledzy! bez wahania wracajcie natychmiast do pracy.

Budapeszt 26 kwietnia. Wczoraj już kursowały wszystkie pociągi dzienne. Ruch pociągów nocnych był jeszcze ograniczony.

Budapeszt 26 kwietnia. Prokuratorya oskarżyła 7 uwięzionych członków komitetu strejkowego o wzywanie do porzucenia obowiązków służbowych, za co zagrożona jest kara więzienia do 3 lat. Uwięzieni urzędnicy są złamani na duchu; niektórzy płakali, gdy ich odstawiano do więzienia. Inżynier Komlossy, członek komitetu, sam zgłosił się do sądu. Przesłuchano 39 urzędników dworca w Rakos, gdzie rozpoczął się strejk, ponieważ tam poprzecinano druty telegraficzne i telefoniczne i pogaszono światła sygnałowe.

Budapeszt 26 kwietnia. Policya umieściła w domu szupaśniczym i trzymała przez 24 godzin kolejarzy, przybyłych z Zagrzebia i Rjeki dnia 20 b. m. na zgromadzenie. Z tego powodu adwokat Miłosz wniósł przeciw starszemu prokuratorowi i dyrektorowi policyi skargę o nadużycie władzy urzędowej.

Budapeszt 26 kwietnia. Z pomiędzy strejkujących zgłosiło się 1960 rezerwistów, powołanych do służby. Z tych 1000 przyjęto natychmiast do służby, wypłacono im zaraz płacę 9 kor. 80 hal. z góry, jako rezerwistom. Po większej części należą oni do budapeszteńskiego 32 p. p.

Debreczyn 26 kwietnia. Robotnicy strejkujący wywołali wczoraj zajścia. Przyszło do bójek. Wojsko rozprószyło tłumy. Aresztowano kilka osób.

Wielki Waraždyn 26 kwietnia. Wybuchł tu strejk ogólny. Strejkujący wezwali kupców, aby pozamykali sklepy, czemu kupcy z obawy uczynili zadość. Ogółem strejkuje około 15.000 robotników. Utworzyli oni w jednym z ogrodów publicznych obóz. Wojsko otoczyło ten obóz. Spokoju nie zakłócono.

Wielki Waraždyn 26 kwietnia. W Elesd, prócz 23 osób zabitych przez żandarmów, zmarły jeszcze dwie osoby z ran, a także stan kilku ciężko rannych jest poważny. Zapanował tam już spokój. Po południu zakończył się powszechny strejk robotniczy w Wielkim Waraždynie.

Szegedyn 26 kwietnia. 600 robotników wodociągowych zastrejkowało, a przeciągając ulicami, wzywali robotników do połączenia się z nimi, zaś pracujących obrzucali kamieniami. Wojsko wystąpiło i strzeże publicznych gmachów.

Koloszwar 26 kwietnia. Socyaliści usiłowali wczoraj odbyć zgromadzenie ludowe, które policya zakazała. Około 300 socyalistów urządziło przed budynkiem policyi demonstracyę. Rozprószono ich. Aresztowano 18 osób, po stwierdzeniu tożsamości ich, wypuszczono wszystkich na wolność z wyjątkiem jednego. 3 policyanci są ranni.

Loubet w Rzymie.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 26 kwietnia. Prezydent Loubet zwiedził wczoraj Panteon i złożył wieńce na sarkofagach królów Wiktora Emanuela i Humberta. Potem złożył wizytę królowej wdowie Małgorzacie, a następnie udał się do ambasady francuskiej przy Kwirynale, gdzie na jego cześć odbyło się śniadanie na 36 nakryć. Wzięli w niem udział: francuski ambasador przy dworze włoskim Barrere, francuski ambasador przy Watykanie Nisard, członkowie ambasad z żonami i wybitni członkowie kolonii francuskiej.

Wieczorem odbył się w Kwirynale obiad galowy. Król Wiktor Emanuel wygłosił następujący toast w języku włoskim: „Panie Prezydencie! Serce całych Włoch wraz z mojem bije radośnie, gdyż witam w panu miłego gościa z Francyi. Nasze rządy łatwo doszły do porozumienia, pracując wspólnie nad utrzymaniem pokoju, tego największego dobrodziejstwa, które wszystkie państwa coraz bardziej starają się umocnić. Podpisując traktat rozjemczy zapewniłeś Pan polityczny i społeczny pokój i wzmocniłeś Włochy i Francyę, te dwa państwa, które wyszły z dawnego, łacińskiego szczepu i przez setki lat zachowały niewygasłe pokrewieństwo, a umacniają dziś przyjaźń w tem starożytnem mieście Rzymie, z którego narodowy duch obu ludów tyle podniety czerpał. Gdy ściskam Pańską dłoń, p. prezydencie, serce moje napełniają te uczucia. W tej myśli i z temi uczuciami wznoszę kielich na pomyślność Francyi i jej zacnego i godnego naczelnika.“ Orkiestra zagrała marsyliankę.

Loubet odpowiedział: „Sire! Trudno mi wskutek wzruszenia wyrazić wdzięczność za tak serdeczne i szlachetne słowa w. król. mości i za wspaniałe, niezapomniane przyjęcie, do którego przyłączyły się całe Włochy z dostojną

---

5)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Zaczęło się wreszcie badanie.

— Jak się nazywacie!

— Hę?... a, przezywam?...

Przeciech wołali mę, to niby wiedzieć wiedzą...

— Głupiś. Jak się nazywacie? — indagował nieubłaganie sędzia.

— Bartek Koziol, prześwietny sądzie — rzuciła żona.

— Ile lat?

— Hę?... a, lat? bo ja to pomnę! Matka, wiele to ja mam roków?...

— Pięćdziesiąt i dwa widzi mi się będzie na zwiesnę.

— Gospodarz?...

— I... trzy morgi piachu i ten jeden krowi ogon... sielny gospodarz.

— Był już karany?...

— Hę?... karany?...

— Czy siedzieliście w kozie?

— To niby w kryminale? karany?... Matka, byłem to w kryminale, hę?...

— A byłeś Bartku, byłeś, a to cię te ścierwy dworskie o to zdechłe jagniątko..,

— Juści, juści... na paśniku znalazłem zdechłe jagnię... wzionem, co miały psy rozwłócyć... poskarżyły, przysięgły com ukradł, sąd przysądził... wsadziły mę i siedziałem. Niesprawiedliwość... jest ino, niesprawiedliwość... — mówił głucho i obzierał się nieznacznie na żonę.

— Oskarżeni jesteście o kradzież maciory Marcyannie Pacześ! Wzięliście ją z pola, zagnali do domu zarznęli i zjedli! Co macie na swoją obronę?...

— Hę? Zjadłem? Żebym tak Boga przy skonaniu nie oglądał, że nie zjadłem... Moiściewy, zjadłem! o świecie, świecie rodzony, ja zjadłem — wołał żałośnie.

— Cóż macie na swoją obronę?

— Obronę?... miałem to co rzec, matka?... Juści, baczę; nie winowatym, świni nie zjadłem, a Marcyanna Dominikowa na ten przykład, szczeka bele co kiej ten pies, że ino chycić za ten paskudny pysk a sprać... a,..

— O ludzie, ludzie! — jęknęła Dominikowa.

— To już sobie później zrobicie, a teraz mówcie, jakim sposobem świnia Paczesiowej znalazła się u was?...

— Świnia Paczesiowa... u mnie? Matka, co to wielmożny dziedzic rzekli?...

— A dyć Bartku, to o tym prosiaku, co to za tobą przylazł do chałupy.,.

— Baczę, juści, że baczę, bo prosiak to był a nie świnia żadna; dopraszam się łaski wielmożnego sądu, niech słyszą com ano rzekł i przywtórzę; prosiak to był, a nie świnia; białny prosiak a kiele ogona abo i zdziebko poniżej, czarnołaciaty.

— Dobrze, ale skąd się wziął u was?

— Niby u mnie?.. Zarno wszyćko dokumentnie, rzeknę z czego się pokaże la prześwietnego sądu i la zgromadzonego narodu — co jestem niewinowaty a Dominikowa cygan jest baba, pleciuch i ozornica zapowietrzona!

— Ja cyganię! A dyć tej Najświętszej Panienki uproszę, żeby was pierun, bez świętej spowiedzi nie trzasnął! — rzekła cicho, z westchnieniem ciężkiem do obrazu Matki Boskiej wiszącego w rogu izby, Dominikowa, a potem, że to już ścierpieć nie mogła, wyciągnęła zwiniętą, chudą pięść do niego i syknęła:

— Ty złodzieju świński, ty zbóju! ty!... — i rozczepierzyła palce jakby go chycić chciała.

Ale Bartkowa rzuciła się do niej z krzykiem.

— Co, biłabyś go suko jedna, biłabyś czarownico, kacie synowski, ty!

— Uciszyć się — zawołał sędzia.

— Stulta pyski kiej sąd mówi, bo waju wyciepnę na osobność! — poparł Jacek, podciągając parcianki, bo mu się był obertelek oberwał.

Uciszyło się zaraz, a baby, że to blisko było do chwycenia się za łby, stały już cicho, ino się oczami jadły a wzdychały ze złości.

— Mówcie Bartłomieju, mówcie wszystko a prawdę.

— Prawdę?... Samą czystą kiej szkło prawdę rzeknę, rzetelnie powiem, kiej na spowiedzi, kiej gospodarz do gospodarzy, kiej swój do swojaków, bom gospodarz z dziada pradziada, a nie komornik, nie prefesyant jaki albo i jenszy mieski zdzier.

To tak było.

— Patrz dobrze w głowę, byś czegój nie przepomniał — radziła.

— Nie przepomnę Magduś, nie. To było tak. Szedłem se... a baczę, że to rychtyk zwiesna była... i za wilczym dołem, wedle Borynowej koniczyny... idę se i mówię pacierz, bo na ten przykład, przedzwonili już na Anioł Pański... nocka też szła... i idę se... jaż tu słyszę: głos nie głos?... Loboga, myślę se: chrząka albo i nie chrząka?.. Oglądnołem za się — niczegój nie widno, cicho całkiem.

Złe mę kusi czy co?... Idę dalej i że mę żdziebko mrówki oblazły ze strachu, mówię se pozdrowienie anielskie. Chrząka znowu! Cie, myślę sobie, nic jeno swynia to abo i zasię prosiak. Zlazłem zdziebko w bok, w koniczynę i obejrzałem się... juści, że cosik lizie za mną, przystanąłem ja — przystanęło i to, a białne, nizkie i długie... a ślepie świeciły się kiej u żbika abo zgoła u złego... Przeżegnałem się, a że i skóra mi ścierpła, tom ruszył lepszym krokiem — jakże, abo to wiadomo co się po nocach tłucze?.. A wszyscy w Lipcach wiedzą, co na wilczych dołach straszy.

— Juści, że prawda, bo łoni kiej sikora przechodził tam nocą, to go ułapiło za grdykę i rzuciło o ziemię, i tak zbiło, że chłop chorzał dwie niedziele — objaśniła żona.

— Cichoj Magduś, cichoj! Idę, idę, idę... a to fort lezie za mną i chrząka!

A że to był rychtyk miesiączek wylazł se na niebo, to patrzę a to ino prosiak, nie złe. Ozgniewałem się, bo co se ten głupi myśli — straszyć, tom rzucił nań patykiem i idę ku domowi. Szedłem miedzą, między Michałowymi burakami, a pszenicą Borynową, a potem między jarką Tomka a owsem tego Jaśka, co go łoni do wojska wzieni, a któregoto kobieta akuratnie wczoraj zległa... Prosiak fort za mną kiej pies, to se idzie obok, to wlaz w kartofle Dominikowej i tu pysknie i tam pysknie, i chrząknie i kwiknie, a nieostaje, ino za mną...

Skręciłem na ścieżkę, co bieży na przełaj — ona za mną. Gorąco mi się zrobiło, bo laboga taka świnia, co może nie świnia! Skręciłem na drogę wedle figury, prosiak za mną... Widziałem, biały był, a kiele ogona, abo poniżej żdziebko, czarno łaciaty! Ja bez rów — ona za mną; ja na te mogiłki co za figurą są — ona za mną, ja na kamionki, a ona kiej mi się nie rzuci pod kulasy — rymnąłem kiej długi. Opętana czy co?... Ledwiem się pozbierał, a ona kiej nie zadrze ogona i wskok przedemną! A lećże se zapowietrzona, pomyślałem. Ale nie uciekła, ino wciąż przedemną, aż do samej chałupy — aż do samej chałupy prześwietny sądzie, aż w ogrodzenie weszła, aż do sieni wlazła, a że drzwi do izby były wywarte, to i do izby poszła.... Tak mi panie Boże dopomóż, Amen!

— A potem zarznęliście i zjedli, prawda? — rzekł sędzia rozbawiony.

— He! Zarznęli i zjedli?... A coświa zrobić mieli? Przeszedł dzień — prosiak nie odchodzi; przeszedł tydzień — jest, ani jej wygonić, bo z kwikiem wraca!... Moja podtykała jej co mogła; bo jakże głodem morzyć, Boże, stworzenie też... Prześwietny sąd jest mądry, to sprawiedliwe se wymiarkuje, że com z nią biedny sierota miał zrobić? Niktoj po nią nie przychodzi, a w domu bieda — a żarła, że i dwie drugie tyle nie zechlają... Jeszcze z miesiąc, toby nas zeżarła i z bebechami... Co było radzić? miała ona nas — tośwa my ją zjadły, a i to nie całą, bo na wsi się zwiedziały, a Dominikowa poskarżyła, przyszła ze sołtysem i zabrała wszyćko...

— Wszystko?... a cały zad to gdzie?... syknęła złowrogo Dominikowa.

— Gdzie? Spytajta się Kruczka i drugich piesków. Wynieśliśmy na noc do stodółki. Psy, że to czujne psie pary, a wrota były dziurawe — wyciągnęły i bal se sprawiły moją krwawicą, że chodziły obżarte kiej te dziedzice.

— Hale, świnia sama poszła za nim, głupi uwierzy, ale nie sąd. Złodziej jucha, a barana młynarzowi, a gęsi dobrodziejowi — kto to pokradł, co?...

— Widziałaś, co? Widziałaś! — wrzasnęła Kozłowa, przyskakując z pazurami.

— A kartofle z organistowego dołu, to kto?... A ciągiem cosik komuś we wsi ginie, to gąska, to kury, to sprzęt jaki — ciągnęła nieubłaganie.

— Ty ścierwo! Coś ty zrobiła za młodu a i co twoja Jagna teraz wyprawia z parobkami, to ci tego nikt nie wypomina, a ty kiej ten pies...

— Wara ci od Jagny! Wara, bo ci ten pysk tak spierę, że... Wara!... — ryknęła wielkim głosem, ugodzona jak w żywe mięso...

— Cichojta pyskacze, bo za drzwi wyciepnę! — uciszał Jacek, pociągając parcianek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

parą królewską, aby uczcić Francyę. Słowa pańskie, sire, wzbudzą jutro odgłos w sercach wszystkich Francuzów. Z pewnością Francya i Włochy nie czekały na dzień dzisiejszy, aby dać wyraz swej przyjaźni. Lecz tak samo mnie, jak w. król. mości sprawia wielką przyjemność, że wzmacniamy przyjaźń w tem sławnem mieście, w którem Francya i Włochy czczą wspólną matkę i podnietę dla ich ducha do wielkich czynów. Nasze rządy pozwolą, ile zależy na tem, aby interesy naszych krajów pogodzić z ich sympatyami. Z tego współdziałania powstał niedawno traktat rozjemczy, w którym razem z w. król. mością widzę rękojmię politycznego pokoju i obfite w skutki dzieło postępu społecznego. Wznoszę toast, w którym łączę życzenia pomyślności i wielkości dla Włoch z życzeniami dla dostojnej pary królewskiej.

Rzym 26 kwietnia. Cała prasa wita Loubeta bardzo serdecznie. Przyjazdowi jego przypisują dzienniki wielkie znaczenie, podnosząc zarazem, że zbliżenie Włoch do Francyi nie narusza stosunku Włoch do trójprzymierza. *Perseveranza* zaznacza, że wizyta ta przyczyni się znacznie do wzmocnienia przyjaźni francusko-włoskiej, nie wywrze jednak zupełnie żadnego wpływu na zmianę kierunku polityki zagranicznej, t. j. ani na trójprzymierze, ani na dwuprzymierze.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura 26 kwietnia. Parowiec, należący do dziennika *Daily News*, który zbliżył się do Portu Artura, został przytrzymany przez Rosyan, a następnie odprowadzony na pełne morze.

Petersburg 26 kwietnia. Korespondent z Portu Artura donosi pod datą 24 b. m.: Katastrofę z „Petropawłowskiem“ przypisać należy tragicznemu wypadkowi; wpływu na tok wojny nie będzie ona miała żadnego. Wedle dotychczasowych spostrzeżeń, ataki japońskie na Port Artura powtarzają się co dwa tygodnie. Zwiastuje je zachowanie się Chińczyków, których otrzymują w jakiejś drodze od Japończyków ostrzeżenia. Do zwiastunów ataku należy również pojawianie się parowców z angielskimi korespondentami. Zatrzymany wczoraj parowiec korespondenta *Daily News* wypuszczono znowu na wolność z zastrzeżeniem, że nie zbliży się napowrót do Portu Artura. Podczas ataku z 15 kwietnia jeden z japońskich krążowników „Nizin“, albo „Kazuga“ został silnie uszkodzony, a jeden zatonął.

Petersburg 26 kwietnia. Z Portu Artura donoszą w dalszym ciągu: Wszystko spokojnie. Wojsko, marynarze i ludność znoszą stan oblężenia obojętnie. Katastrofa „Petropawłowska“ i śmierć Makarowa, oraz całego jego sztabu nie zachwiały zaufania w przyszłość wojny i nieuniknioność klęski Japończyków. W ostatnich dwu miesiącach obwarowanie Portu Artura tak wzmocniono, że obecnie jest to twierdza absolutnie nie do zdobycia. Garnizon wzmocniono, a zapasów jest przeszło na rok. W dzień nic nie wskazuje na to, że Port Artura znajduje się w stanie oblężenia. Na bulwarach przygrywa muzyka, a publiczność przechadza się spokojnie. W nocy natomiast wszystkie światła są pogaszone, wszędzie panuje ciemność, a tylko zatokę oświetlają reflektory. Restauracye i magazyny za dnia są silnie odwiedzane przez publiczność.

Londyn 26 kwietnia. Poseł japoński otrzymał od japońskiego konsulatu w Gensan depeszę z doniesieniem, że dwa rosyjskie torpedowce wpłynęły onegdaj do portu w Gensan i zatopiły mały japoński parowiec „Gojamaru“ pojemności 600 tonn. Następnie torpedowce te odjechały.

Tokio 26 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Eskadra Władywostocka po dłuższej bezczynności nagle pojawiła się w Gensanie, gdzie zatopiła parowiec japoński „Gojamaru“. — W chwili wypłynięcia tej eskadry z Gensanu, trzy rosyjskie krążowniki znajdują się jeszcze w porcie gensańskim. Przybycie tych okrętów wywołało wielkie zaniepokojenie wśród japońskiej ludności pozbawionej ochrony. Sądzą tu, że [illegible] aby zabrać japońskie okręty przewozowe, będące w drodze.

Londyn 26 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Dwóch Japończyków, przebranych za chińskich żebraków, usiłowało podczas pobytu Kuropatkina w Niuczwangu, zamordować go. Gdy się zbliżyli do Kuropatkina, jeden z towarzyszących jenerałowi kozaków zauważył, jak jeden z żebraków wsunął rękę w zanadrze. Przy rewizyi stwierdzono, że przebrani mieli warkocze przyprawione i znaleziono przy nich noże.

Petersburg 26 kwietnia. Jenerał Flug telegrafuje z Portu Artura z dnia 24-go, że doniesienie *Morning Post*, iż Japończycy przekroczyli rzekę Jalu, jest nieprawdziwe.

Błagowieszczeńsk 26 kwietnia. Lody na Amurze ruszyły; rzeki Ussuri i Sungari w górnym biegu są już wolne od lodów.

Seul 26 kwietnia. Linia frontowa wojsk japońskich ciągnie się na 30 mil wzdłuż rzeki Jalu, od Jongampho do 10 mil po nad Widżu.

W sprawie podwyższenia podatku gminnego.

Prezydyum miasta prosi nas o zamieszczenie następującego komunikatu:

Wobec pojawiających się w mieście niedokładnych, a częściowo mylnych interpretacyi ostatnich uchwał Rady miejskiej, dotyczących podwyższenia na rok 1904 gminnego podatku czynszowego, które znalazły swój odgłos w kilku miejscowych dziennikach, widzi się Prezydyum miasta spowodowanem podać niniejszem do wiadomości wszystkich lokatorów, jako też właścicieli realności, następujące wyjaśnienie. Uchwalone przez Radę miejską podwyższenie wynosi po potrąceniu wszelkich urzędownie sprawdzonych zwrotów w pierwszej kategoryi czynszów do 600 koron tylko o 1%, czyli 1 koronę rocznie od każdej setki fatowanego czynszu. W drugiej kategoryi, t. j. od 600 do 1.200 koron urzędownie sprawdzonych czynszów wynosi podwyższenie również tylko 1%, czyli 1 koronę od każdej setki czynszów fatowanych w granicach od 1.200 do 2.400 koron, które już przedtem podlegały 5% podatkowi, i 2%, czyli 2 korony od każdej setki czynszów fatowanych w granicach od 600 do 1.200 koron, które już przedtem podlegały 4% podatkowi. W trzeciej kategoryi, t. j. do wysokości 4.000 koron urzędownie sprawdzonych czynszów wynosi podwyższenie 3%, czyli 3 korony rocznie od każdej setki fatowanego czynszu. Wreszcie w czwartej i piątej kategoryi, t. j. od kwoty 4.000 do 6.000 koron i nad 6.000 koron urzędownie sprawdzonych czynszów wynosi podwyższenie 5%, czyli 5 koron rocznie od każdej setki fatowanego czynszu.

W tych więc tylko granicach uprawnieni są właściciele realności domagać się od swoich lokatorów podwyżki w opłacie gminnego podatku czynszowego.

Rada miejska, uchwalając tegoroczną co do efektu finansowego nieznaczną podwyżkę w gminnym podatku czynszowym, nie zapoznawała, że nowy ten podobnie jak każdy inny ciężar publiczny dotknie niemile strony interesowane, dlatego też w rozkładzie podwyższenia na poszczególne kategorye czynszów dążyła do jak najsprawiedliwszej progresyi, stosując w trzech niższych kategoryach stopniowo po 1%, 2% i 3%, a w ostatnich dwóch najwyższych dopiero po 5% podwyższenia, które przez szereg lat poprzednich już przy czwartej kategoryi stale obowiązywało.

Nadto złagodziła Rada miejska nieproporcyonalne odstępy dawnych kategoryj podatkowych, z których np. trzecia obejmowała wszystkie czynsze od 1200 aż do 6000 koron włącznie, tak, iż lokator należący do średnio zamożnej sfery przy czynszu rocznym 1250 koron podpadał tej samej stopie podatkowej, co lokator wcale już zamożny, bo mogący opłacać nawet 6000 koron rocznie. Obecnie tę jedną kategoryę rozdzielono na trzy, z których każda podpada innej, a jej stosunkom bardziej odpowiedniej stopie.

Podwyższenie zatem, o którem mowa, obciąża przynajmniej równomiernie wszystkie dotyczące sfery i nie może być uważane jako specyalnie skierowane przeciw żadnej sferze obywatelstwa miejskiego.

Za przykład niech posłuży niżej umieszczona tabelka, wykazująca jaka różnica w opłacie między dotychczasowym, a podwyższonym obecnie gminnym podatkiem czynszowym przypada na każdą kategoryę fatowanych czynszów w odstępach po 100 koron aż do 6100 koron włącznie.

Czynsz fatowany	Podatek dotychczasowy	Podatek nowy	Różnica wynosi
100	3	4	1
200	6	8	2
300	9	12	3
400	12	16	4
500	15	20	5
600	18	24	6
700	28	42	14
800	32	48	16
900	36	54	18
1000	40	60	20
1100	44	66	22
1200	48	72	24
1300	65	78	13
1400	70	84	14
1500	75	90	15
1600	80	96	16
1700	85	102	17
1800	90	108	18
1900	95	114	19
2000	100	120	20
2100	105	126	21
2200	110	132	22
2300	115	138	23
2400	120	144	24
2500	125	200	75
3000	150	240	90
3500	175	280	105
4000	200	320	120
4100	205	410	205
4500	225	450	225
5000	250	500	250
6000	300	600	300
6100	610	915	305

We Lwowie 25 kwietnia 1904.

Małachowski.

Co i o czem piszą.

Po opuszczeniu mysłowieckiego „piekła“ przez które przechodzić muszą robotnicy nasi, udający się za zarobkiem do Prus, udał się współpracownik *Czasu* wraz z p. Krzyżanowskim do położonej obok dworca kolejowego hali, przeznaczonej na chwilowe schronienie dla wychodźców naszych do Ameryki i Australii. Było ich tam niemało.

Podszedłem — opowiada korespondent *Czasu* — do najbliższej grupy i zapytałem, dokąd jadą?

— Do Chicago — odpowiedział młody mężczyzna od Nowego Sącza.

— A wiecie, jakie teraz stosunki w Ameryce? Ludzie wracają z powodu braku roboty.

— Może pan tak naumyślnie mówi, żeby nas odstraszyć. Nam tu mówią, że robotę znajdziemy w Ameryce, a powiadają, że jeszcze lepszą w Australii. Dlatego nie wiemy jeszcze, czy jechać do Ameryki, czy do Australii. Namyślamy się i będziemy radzić z panem Weichmannem.

W tej chwili wszedł do hali sierżant żandarmski w szarej pelerynie i podniesionym głosem, zwróciwszy się do nas, zapytuje:

— *Was wünschen Sie von den Leuten?*

P. komisarz Krzyżanowski tłómaczył, że przyszedł zasięgnąć wskazówek o zaginionym wychodźcy. Za żandarmem wsunął się p. Max Weichmann, czarny brunet, o wybitnie semickim typie, perswadując:

— Co pan komisarz od ludzi może się dowiedzieć? Oni nic nie wiedzą; dopiero przyjechali. Ja mogę dać potrzebne wyjaśnienia. Proszę pozwolić...

Mimo deszczu, wyprowadził nas na dziedziniec i rozpoczął długą rozmowę z p. Krzyżanowskim, opowiadając, jak wielkim jest „dobroczyńcą“ wychodźców amerykańskich i australskich. Jedzie ich tysiące przez Mysłowice, a on wszystkich obsłuży; ludzie nie wiedzą, jak mu mają za to dziękować. Ja mówię takim wychodźcom — chwalił się p. Weichmann — tyś biedny, ty mi nic dać nie możesz, ale jak przyjedziesz do Kanady, albo do Australii, to mi poślij pod moim adresem list z podziękowaniem. Co ja mam takich listów z Ameryki i Australii! Jakby zeszył, toby była gruba książka. Ja jestem jak ojciec dla tych ludzi; teraz jedzie bardzo mało, bo zaledwie 50 do 60 ludzi dziennie, ale dawniej jechało po 200. A on o każdym wiedział i każdemu dopomógł, nieraz z własną krzywdą. Ale czy można liczyć na wdzięczność ludzką; wszak nawet on, taki „dobrodziej“ wychodźców, narażony jest na różne oszczerstwa. Psuje mu interes p. Biesiadecka w Oświęcimiu, utrzymująca tam ajencyę emigracyjną; ale on jej wspaniałomyślnie przebacza swoją krzywdę i prześladowanie.

Nie potrzeba bystrej psychologii na określenie wyrażenia: baranek w wilczej skórze...

Max Weichmann pełnił poprzednio obowiązki towarowego spedytora kolejowego w Mysłowicach; porzucił wszakże wysyłkę towarów, a wziął się do zyskowniejszej wysyłki ludzi. W przeciągu kilku lat doszedł do znacznego majątku. Przyjaciele obliczają jego majątek na 300.000 m.; nieprzyjaciele na 400.000 m. Niedawno p. Weichmann zrobił niezwykłą ofertę pruskiemu rządowi: oto zobowiązał się wybudować olbrzymie hale dla robotników galicyjskich, jadących „na Saksy“ oraz dla wychodźców, jadących do Ameryki i Australii, pod warunkiem, że każdy robotnik i wychodźca bezwarunkowo w tych barakach zamieszkać musi i że rząd pruski odda mu monopol dostarczania robotników prowincyom niemieckim. Na tem nie koniec. P. Weichmann żądał, aby w tych barakach wolno mu było sprzedawać wszelkie towary dla wychodźców, od bławatnych do spirytusowych, od chleba do... szklanki wody. Ministerstwo jednak nie zgodziło się na tak daleko sięgający monopol, pozwalający w krótkim czasie na zrobienie milionów. Ale p. Weichmann nie dał jeszcze za wygraną...

* * *

Z powodu ogromnego rozmnożenia się w ostatnich czasach prasy rewolucyjnej i pornograficznej, handlującej skandalem i szerzącej teroryzm wśród społeczeństwa, proponuje humorystyczny feljetonista krakowskiego *Wieku nowego* założenie stowarzyszenia, czyli tak zwanego z amerykańska „trustu,“ mającego za zadanie ulegalizować to, co dzieje się nieprawnie. Statut tego trustu opracował ów feljetonista, a my go tu powtórzymy nietyle dla rozweselenia naszych czytelników, ile dla pokazania, jak głęboko zło wsiąkło już w nasze społeczeństwo, skoro takie dowcipy stały się możliwe Oto ów statut:

§ 1. Dziennikarze krakowscy zawiązują trust celem wzajemnego odzierania ze czci i wiary siebie i drugich.

§ 2. Członkiem trustu może być każdy nieanalfabeta, posiadający cześć. Ta ostatnia jednak nie musi być własna. Wystarczy wylegitymować się tą, z jakiej się drugich odarło.

§ 3. Cześć, wydarta jednemu człowiekowi, nazywa się skalpem i posiada znaczenie akcyi. Każdy skalp liczy się na walnych zgromadzeniach trustu za jeden głos. Posiadający najwięcej skalpów zostaje eo ipso prezydentem trustu i z tej godności rezygnuje tylko w takim razie i na rzecz takiego kolegi, który jeszcze większą ilość skalpów na najbliższem walnem zgromadzeniu przedłoży.

§ 4. Skalp jest wtedy tylko prawdziwym i uprawnia do głosu, jeśli zdartym został z człowieka rzeczywiście uczciwego i pracującego z pożytkiem dla kraju i społeczeństwa.

§ 5. Skalp z księdza liczy się podwójnie, kobiecy potrójnie.

§ 6. Jeżeli dwóch lub więcej dziennikarzy skalpuje jedną i tę samą osobę, to skalpem z niej mogą się następnie podzielić, a każda część liczy się za jednostkę i uprawnia do oddania jednego głosu.

§ 7. Posiadanie 250 skalpów uprawnia do srebrnego jubileuszu na polu zasług publicystycznych, 500 skalpów jest złotym, a 750 dyamentowym jubileuszem.

§ 8. Ktoby, oskalpowawszy bliźniego, w skrusze i żałości skalp mu znowu zwrócił, zostaje wykluczonym z trustu, a nazwisko jego ma być przybite na na czarnej tablicy towarzystwa dziennikarzy.

§ 9. Kto za oskalpowanie siedział w kryminale, ten zostaje honorowym członkiem trustu.

§ 10. Do członków wspierających należą w pierwszym rzędzie plotkarze i denuncyanci.

§ 11. Skalp z noworodka, o ile tenże nie przekroczył jeszcze dziesięciu dni życia, uprawnia do głosu tylko za zgodą i na podstawie powziętej przez prezydyum uchwały.

§ 12. Trust uważa zadanie swe za spełnione i rozwiązuje się z chwilą, gdy całe obywatelstwo zostało oskalpowane.

§ 13. Suma tych skalpów stanowi majątek narodowy.

§ 14. Z chwilą dojrzewania nowej, nieoskalpowanej jeszcze generacyi, trust zawiązuje się powtórnie i rozpoczyna na nowo swą działalność.

Galic. Bank hipoteczny.

Pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej hr. Adama Gołuchowskiego odbyło się dziś 36 zwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonaryuszy tego Banku. Zagajając zebranie poświęcił przewodniczący gorące wspomnienie śp. Emanuelowi Roińskiemu, który przez lat 14 zasiadał w Radzie nadzorczej. Zgromadzeni uczcili przez powstanie pamięć zmarłego.

Następnie dyrektor Banku dr. Fruchtman zdał sprawozdanie z obrotu Banku w roku 1903, poczem prof. dr. Till imieniem Rady nadzorczej zdał sprawozdanie o zamknięciu rachunków.

W sprawozdaniu swem podnosi rada nadzorcza, że po przykrych przejściach, jakie zaszły lat temu kilka na targach europejskich, rok ubiegły można zaliczyć do spokojniejszych. Zaufanie publiczności do lokacyi w walorach Banku hipotecznego utrzymywało się i utrzymuje dotąd, co znalazło wyraz w podwyższonym ich kursie. Mimo to jednak, tak ze stanowiska krajowego, jak i instytucyi, korzystnym roku tego nazwać nie można; nagromadzenie gotówki w instytucyach bankowych, zastój ogólny w handlu i przedsiębiorstwach przemysłowych, doprowadziły do obniżenia stopy procentowej i wywołały trudność odpowiedniej fruktyfikacyi.

W ciągu roku 1903 wydał Bank 562 promes na pożyczki hipoteczne na łączną kwotę kor. 26.111.700, zaliczono zaś w ciągu roku 1903 kwotę kor. 10.369.800; natomiast spłacili dłużnicy, tak w regularnych ratach amortyzacyjnych, jakoteż ponad plan umorzenia łącznie kor. 12.592.124·36. Stan pożyczek hipotecznych z końcem roku 1903 wynosił kor. 123.070.830·56. Zaległości ratalne w roku 1903 wynosiły 1.398.166 koron, zmniejszyły się zatem o 209.236 koron.

Z nieruchomości, nabytych w drodze przymusowej sprzedaży, sprzedał Bank w ciągu roku 1903 pięć majątków ziemskich, dwie realności we Lwowie, trzy realności na prowincyi, nabył zaś dwie realności we Lwowie, jeden zakład przemysłowy w Krakowie i dwie realności na prowincyi.

Wszystkich listów zastawnych Banku hipotecznego było w obiegu z końcem roku 1903 na kor. 132.174.880, mianowicie: czteroprocentowych kor. 32.298.200, cztero i pół procentowych kor. 94.440.800, pięcioprocentowych kor. 5.436.000.

Kantory wymiany w zakładzie centralnym i filiach wykazują za rok ubiegły zysk kor. 333.344·82, to jest w porównaniu z rokiem 1902, o kor. 91.228 większy.

Dochód z eskontu weksli w roku 1903 wynosił, po strąceniu odsetek reeskontowych, kor. 1.352.658·83 — w porównaniu z rokiem 1902 więcej o kor. 214.772·27.

Stan portfelu wekslowego, łącznie z reeskontowanymi wekslami, z końcem roku 1903 wynosił kor. 27.925.207·68, zatem zwiększył się o kor. 2.199.887·92.

Zysk z prowizyi wynosił w roku 1903 kor. 352.289·62.

Wkładki na asygnaty kasowe wynosiły z końcem roku 1903 kor. 2.949.700, były zatem o kor. 153.700 wyższe, aniżeli z końcem roku 1902.

Stan pożyczek udzielonych w kasach zaliczkowych Banku hip. przedstawia według bilansu cyfrę kor. 1.806.481·67, w porównaniu do stanu z końcem roku 1902 niższą o koron 180.225·71.

Filia w Krakowie wykazała, po oprocentowaniu dotacyi, znacznie mniejszy zysk aniżeli w roku poprzednim, co się tłumaczy małym w tym roku ruchem interesów. Zysku osiągniętego użyto w całości na pokrycie strat wyjątkowych, wynikłych z dawniej zawiązanych interesów.

Filie w Czerniowcach i Tarnopolu pracują normalnie i po oprocentowaniu dotacyi wykazały stosunkowo odpowiedni zysk.

Z przedsiębiorstw, w których Bank hipoteczny jest finansowo zaangażowany, Towarzystwo kolei Lwów-Kleparów-Jaworów dotąd bilansu swego jeszcze nie zestawiło, z dotychczasowych rachunków jednak wnosząc, wykaże nadwyżkę zysku. Towarzystwo elektryczne wypłaca akcyonaryuszom swym za piąty rok obrotowy 4% dywidendę. Związkowe fabryki oleju, według obliczenia w przybliżeniu wyniku roku ubiegłego, dadzą oprócz oprocentowania kapitału obrotowego, prawdopodobnie nadwyżkę. Fabryka dachówek i sztucznego kamienia wypłaci w tym roku 5% dywidendę. Bank rolniczy wreszcie daje swoim członkom $4\frac{1}{2}$% od udziałów.

W porównaniu do cyfry roku poprzedniego K. 593.987·52, wzrosła rubryka płac personalu w roku 1903 o K. 59.903·55 licząc się bowiem z potrzebą wprowadzenia do etatu stałego systemu i ustalenia poborów, oraz biorąc wzgląd na coraz trudniejsze warunki bytu urzędników wogóle, przeprowadziła rada nadzorcza w roku ubiegłym regulacyę i systemizacyę etatu całego personalu. Spowodowany tem podwyższony wydatek daje atoli zdaniem rady nadzorczej pewność, że odtąd w pozycyi płac nie będzie większych podwyżek.

Podatek zarobkowy i rentowy oraz należytości rządowe za rok 1903 pochłonęły K. 592.836·74, co czyni przeszło po K. 14.11 na każdą akcyę.

Rezerwy specyalnej na straty działu hipotecznego i wekslowego, wstawionej do bilansu roku 1902 w kwocie K. 100.000, użyto całkowicie na pokrycie strat roku 1903 i taką samą kwotę K. 100 000 wstawiono znów w bilansie roku 1903, jako specyalną rezerwę na straty z roku 1904. Nadto, oprócz regularnej amortyzacyi budynków bankowych, wynoszącej K. 26.426·29 odpisano z dochodów roku 1903 na straty z rachunków bieżących, eskontu weksli i kas zaliczkowych, pochodzące z interesów lat poprzednich, łączną kwotę K. 384.505·16, odzyskano natomiast z dawniejszych odpisów kwotę K. 40.171·99,

Fundusz zapasowy zwyczajny wynosił z końcem r 1903 K. 5,040.000 nadzwyczajny zaś K. 1,977.350, czyli razem K. 7,017.350.

Czysty zysk z roku 1903 wynosi według zamknięcia rachunku K. 1,442.724·51.

Z tego potrącić należy wypłacone już 1 Stycznia b. r. 5% od kapitału akcyjnego K. 840.000 i przeniesienie zysku z roku 1902 17.125·22 K. z pozostających zaś K. 585.599·29 przypada w myśl § 77 b. statutów tytułem tantyemy dla Rady nadzorczej K. 58.559·93 dla Dyrekcyi i urzędników K. 58.559·93. Po doliczeniu napowrót do zbywającej kwoty K. 468.479·43 przeniesionej reszty zysku z roku 1902 K. 17.125·22 pozostaje do rozdziału K. 485.604·65.

Owóż rada nadzorcza wnosi, aby z tej pozostałej reszty przydzielono do nadzwyczajnego funduszu zapasowego K. 40.000, a na wypłatę superdywidendy od 42.000 sztuk akcyi po K. 10 od akcyi użyto sumy K. 420.000, a zbywającą resztę K. 25.604·65 by przeniesiono na nowy rachunek.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Kędzierski i zapytał o powody, dla których stan pożyczek hipotecznych, udzielonych przez Bank hipoteczny, który dotychczas co roku stale wzrastał, w ubiegłym roku zmniejszył się o 2.223.000 koron. Uderza mówcę także i ta okoliczność, że stan pożyczek udzielonych na weksle, jest o przeszło 4 miliony większy, niż dawniej. Z jednej strony jest to objaw pocieszający, bo na wekslach robi się najlepszy interes, ale z drugiej strony bezpieczeństwo pożyczek wekslowych nie jest tak silne, jak pożyczek hipotecznych.

W końcu zwraca mówca uwagę zgromadzenia na artykuły ogłoszone w *Przeglądzie* w sprawie zbyt kosztownej administracyi Banku hipotecznego i oświadcza, że nie może się ze wszystkiem zgodzić ze stanowiskiem, zajętem w tej kwestyi przez *Przegląd*, bo idzie mu nie tylko o to, aby akcyonaryusz miał jak największą dywidendę, ale także o powagę i przyszłość instytucyi.

Hr. Stanisław Stadnicki oświadcza, że powaga instytucyi zależy przedewszystkiem od tego, aby wszystko w niej było przejrzyste i jasne. Dla mówcy niejasną jest rubryka „amortyzacye i odpisy strat“, wynosząca 510.931 koron. Mówca prosi więc o wyjaśnienie, jakie powody złożyły się na to, że ta rubryka jest tak ogromna, czy zaszły jakieś nadzwyczajne wypadki, czy może Bank wdał się nieostrożnie w jakieś ryzykowne interesa, czy też może zarząd instytucyi śmielej przystąpił do zmazania takich pozycyj, które można uważać za wątpliwe.

P. Czajkowski żąda wyjaśnień w sprawie gospodarki w dobrach tłumackich, a mianowicie zapytuje, jak mogła dyrekcya przedstawić takiego Regenstreifa na sekwestratora tych dóbr i czy jest to możliwe, aby ten Regenstreif pod okiem Rady nadzorczej i dyrekcyi mógł po roku gospodarki wykazać cały dochód w śmiesznie małej sumie 150 kor.

P. Masalski oświadcza, że co się tyczy wrzekomo za wielkich kosztów administracyi, to nie będzie o tej kwestyi mówił, bo się na niej nie rozumie, bądź co bądź jednak jest za tem, aby urzędnicy Banku byli dobrze płatni, lecz by się niczem innem nie zajmowali tylko Bankiem. Natomiast żal musi mieć mówca do dyrekcyi i Rady nadzorczej za to, że dopiero teraz przyznaje się do tego, że w dawnych latach miała instytucya znaczne straty, które tajono przed akcyonaryuszami, a które teraz trzeba pokrywać. Mówca pragnąłby, aby Rada nadzorcza nic nie taiła i powiedziała otwarcie: strat jest tyle i tyle, niepewnych pozycyi tyle a tyle, a wtedy akcyonaryusze będą wiedzieli czego się trzymać.

Dyrektor Banku dr. Fruchtmann występuje stanowczo przeciw podniesionemu przez p. Masalskiego zarzutowi, jakoby zarząd Banku ukrywał przed akcyonaryuszami jakieś straty i wykazywał, że w bilansach ostatnich lat stale wstawiano odpowiednie kwoty na pokrycie strat. Nie można jednak odpisywać strat wcześniej, zanim się wie, ile się właściwie straciło.

Co się tyczy uwagi p. Kędzierskiego, że stan pożyczek hipotecznych zmniejszył się, to zwraca mówca uwagę na to, że nie dzieje się to po raz pierwszy i nieraz już takie wypadki bywały.

Co się tyczy wreszcie uwag p. Kędzierskiego, dotyczących zarzutów, podniesionych w *Przeglądzie*, rzekł p. Fruchtmann, że właściwie p. Kędzierski sam odpowiedział sobie na swoje zapytanie, a temsamem uwolnił mówcę od odpowiedzi. Mimo to oświadcza mówca, że od r. 1899, będącego rokiem przełomowym, w którym zaczęto płacić akcyonaryuszom mniejsze dywidendy, zarząd banku starał się zmniejszyć koszta administracyi, a nie powiększał ich. Co się zaś tyczy poborów dyrekcyi i rady nadzorczej, to w ostatnich czasach zmniejszono je w tym samym stosunku, w jakim zmniejszona została dywidenda akcyonaryuszy.

W końcu odpowiedział mówca na zapytanie p. Czajkowskiego, dotyczące gospodarki w dobrach tłumackich. Oto na wiadomość o śmierci poprzedniego zarządcy dóbr wniósł mówca bezzwłocznie do sądu prośbę o zamianowanie sekwestratorem sądowym Tłumacza kuratora p. Jahna, właściciela tych dóbr. Tymczasem nazajutrz przybył do mówcy Regenstreif i powiedział, że sąd nie zamianuje kuratora sekwestrem, natomiast nominacya jego nie napotka na żadne trudności, a on gotów jest podjąć się tych obowiązków. Regenstreif miał polecenie od ś. p. dr. Roińskiego, który przedstawił go jako człowieka uczciwego i bardzo zdolnego gospodarza. Mówca telegraficznie zażądał jeszcze informacyi od urzędnika Banku bawiącego w Stanisławowie, a on odpowiedział, że istotnie sąd nie zgodzi się na nominacyę kuratora Jahna sekwestrem, natomiast bez trudności zamianuje Regenstreifa. Wobec tego odpowiedział mówca telegraficznie, że jeżeli nie ma innej rady, to niech będzie Regenstreif sekwestrem.

Po wyczerpaniu tej dyskusyi przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej.

Uchwalono jeszcze zmianę statutu, wedle której wolno być ma Bankowi hipotecznemu przyjmować pieniądze na książeczki oszczędności i wypuszczać małe listy zastawne po 100 koron, poczem po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady.

Święta rodowe.

Z różnych rzeczy wyrośliśmy dawno, ale nie wyrośliśmy jeszcze z potrzeby pielęgnowania związków rodzinnych. Te związki tymczasem rozluźniają się coraz bardziej i tracąc z natury rzeczy swój dawny tradycyjny charakter, tracą zarazem całkowicie lub częściowo swoją żywotność. Brak im, jako ogniwa spajającego, tej siły moralnej, tej spoistości duchowej, która uświęca pokrewieństwo fizyczne i która członków jednej rodziny skupia w organizm zbiorowy, silny i odporny na przeciwności życia. A tą siłą i odpornością nie można gardzić.

Zrozumieli to od pewnego czasu Niemcy i z całą swoją zdolnością organizacyjną zaczęli się łączyć w „związki rodzinne“ i urządzać t. zw. „święta rodowe“, t j. peryodyczne zjazdy wszystkich bez wyjątku członków danego rodu.

Nie ma prawie dnia — pisze pewien ziemianin z Poznańskiego w *Biesiadzie Literackiej* — ażeby w Berlinie, Wrocławiu, Frankfurcie lub Lipsku nie odbywały się tego rodzaju uroczystości. W dniach i miejscach, z góry oznaczonych, zjeżdżają się wszyscy, ale to literalnie wszyscy członkowie „świętującej“ rodziny z dziećmi, żonami, sędziwi starcy i pełni życia młodzieńcy...

A zjeżdżają się po to, aby na zjazdach takich załatwiać wszelkie zatargi, czy to pomiędzy krewnymi, czy też pomiędzy małżonkami, czy wreszcie pomiędzy rodzicami a dziećmi wynikłe.

„Zachwiał się ktoś w interesach — rodzina bada stan rzeczy i jeżeli pomoc, dobra rada, wstawiennictwo osób poważnych może uratować zagrożonego, to gromada nie żałuje na to ani trudów, ani pieniędzy“. Ratuje chorych, nieszczęśliwych, zrujnowanych materyalnie, a zarazem sądzi nicponiów, lekkomyślnych i utracyuszy.

Jest to więc jakby najwyższy, bezapelacyjny trybunał rodzinny do załatwiania sporów i strzeżenia czci rodowej powołany, którego wpływ dodatni ujawnia się bardzo wybitnie w postępowaniu wszystkich członków rodu, połączonych ścisłemi węzłami moralnego zespolenia i odpowiadających wzajemnie za każdą plamę, mogącą spaść na nazwisko.

Pożytku takich związków niema co dowodzić; należy raczej tylko życzyć, żeby się i u nas rozkrzewiły. Zresztą mieliśmy już przykłady wcielenia w życie podobnej myśli, że wskażemy „ligę rodzinną“ Meysztowiczów lub „wspólnotę“ Kotkowskich. Diaczego nie wstępujemy w ich ślady?

Niewątpliwie związki rodzinne są u nas jeszcze w poszanowaniu większem, niż gdzieindziej, to prawda, ale czas, nowe formy życia i przestrzenie robią swoje. Rodziny się rozpryskują, rozgałęziają, nie siedzą już w jednym powiecie, jak bywało dawniej, ale rozdzielone są od siebie nieraz setkami mil; młodsze pokolenia kształcą się i wychowują w odmiennych warunkach, znają „swoich“ tylko ze słyszenia, nie mają z nimi żadnej łączności duchowej i w rezultacie, po upływie lat kilkunastu, noszą wspólne nazwisko, a są sobie najzupełniej obcy. Nie widzieliście ich dawno. Zapomnieliście, jak wyglądają. Może ich nie znacie wcale?

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Pogrzeb śp. Chmielowskiego odbył się wczoraj o godz. 3 popołudniu. Wzięły w nim udział oprócz krewnych zmarłego, bliskich jego przyjaciół, kolegów z uniwersytetu, przedstawicieli sfer oficyalnych i kształcącej się młodzieży, — tysiączne tłumy publiczności, które zgromadziły się przed domem żałoby przy ul. Gołębiej l. 12 i tworzyły szpalery wzdłuż ulic, jakiemi kondukt się poruszał. Obrzęd żałobny odprawił proboszcz parafii św. Mikołaja x. Gorazdowski, a gdy trumnę zniesiono na dziedziniec, chór akademicki odśpiewał kantatę żałobną, poczem dziekan fakultetu filozoficznego prof. Kolessa wygłosił mowę. Następnie kondukt pogrzebowy, prowadzony przez x. prałata Gnatowskiego w asystencyi licznego duchowieństwa, podążył

przed gmach nowej Biblioteki uniwersyteckiej, gdzie przemówił prorektor Ochenkowski, poczem ruszył na cmentarz Łyczakowski. Na cmentarzu śpiewał chór teatralny, a po odprawieniu ceremonii religijnych nad grobem przemawiał dr. Gubrynowicz w imieniu Towarzystwa im. Mickiewicza, oraz dwaj akademicy.

Pogrzeb ś. p. Chmielowskiego był jednym z najokazalszych, jakie od dawna widziano we Lwowie. Mnóstwo wieńców bądź to napełniało osobny rydwan, bądź też niesionych było przez deputacye rozmaitych Towarzystw i licznych szkół lwowskich. W pogrzebie uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób.

Na ręce wdowy oraz rektora uniwersytetu nadeszły liczne telegramy kondolencyjne, między innemi od marszałka kraj. Badeniego, od ministrów Piętaka i Hartla, oraz wiele depesz z Królestwa polskiego.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Chmielowskiego urządzi uniwersytet za kilka dni w kościele św. Mikołaja. Dyrektor opery p. Chodakowski zaofiarował współudział w niem solistów i chóru teatralnego celem odśpiewania mszy żałobnej.

Zwłoki śp. Chmielowskiego spoczęły na cmentarzu Łyczakowskim tylko tymczasowo gdyż rodzina zmarłego pragnie je przewieźć do Zakopanego.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Julianowi Morelowskiemu order żelaznej korony III klasy.

Mianowania. Minister handlu zamianował płatniczego Józefa Sękowskiego dyrektorem kasy dyrekcyi poczt we Lwowie, a starszego kontrolora p. Edmunda Padlewskiego dyrektorem urzędu pocztowego, oraz nadał starszemu kontrolorowi Norbertowi Blaschierowi posadę starszego zarządcy pocztowego w Białej.

Ślub panny Wandy Dorożewskiej, córki tutejszego nadradzcy i powiatowego dyrektora skarbu, z panem Stefanem Dorożem, porucznikiem 19 pułku obrony krajowej, odbędzie się dnia 30 b. m. o godzinie 6 po południu w kościele OO. Bernardynów.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Białej na posadę lekarza okręgowego z siedzibą urzędową w Kętach. Roczna płaca 1000 K., ryczałt na objazdy 700 K. rocznie. Podania do 30 maja. — Magistrat miasta Stryja na posadę zarządcy gazowni miejskiej. Roczna płaca 2,800 K., roczny dodatek aktywalny 500 K. Podania do 15 maja. — Magistrat miasta Lwowa na dwa posagi po 2.100 koron dla ubogich dziewcząt chrześcijańskich, sierót po rzemieślnikach, z fundacyi p. Kaspra i Apolonii Boczkowskich. Podania do 31 maja.

O język ruski na uniwersytecie lwowskim. Wczoraj trybunał państwowy (*Reichsgericht*) wydał wyrok w sprawie zażalenia kilku studentów ruskich przeciw orzeczeniom senatu uniwersytetu lwowskiego, oraz ministerstwa oświaty. Jak wiadomo, obie te władze odrzuciły ich żądanie, aby wydawano im legitymacye ruskie i przyjmowano od nich ślubowanie w języku ruskim. Ministerstwo mianowicie stanęło na tem stanowisku, że jest to sprawa czysto wewnętrzna uniwersytetu, a językiem tego uniwersytetu jest język polski. W tem dopatrzyli się ruscy słuchacze naruszenia ustawy zasadniczej o prawach językowych i dlatego wnieśli zażalenie do najwyższej instancyi, której zadaniem jest strzeżenie ustaw, t. j. do trybunału państwowego. Otóż trybunał ten orzekł w czwartek odrzucenie tego zażalenia. W motywach wyroku powiedziano, że ruscy słuchacze mylnie pojmują swój stosunek do senatu akademickiego i uważają się wobec niego jako stronę, gdy przeciwnie jest on najwyższą władzą we wszystkich kwestyach wewnętrznych uniwersytetu. Gdy zaś językiem urzędowym na uniwersytecie jest język polski, przeto zarządzenie senatu było wydane w obrębie jego zakresu działania i zupełnie zgodne z ustawą.

† **Włodzimierz Jarocki**, były kapitan wojsk rosyjskich, najstarszy oficer wojsk polskich w 1863 roku, potem długoletni wygnaniec na Syberyi, zmarł we Lwowie w 70 roku życia.

Urodzony w Felsztynie na Podolu służył najpierw w V korpusie polskim, z którym, jako podporucznik, odbył w r. 1853 kampanię turecką; przy oblężeniu twierdzy Sylistryi otrzymał za męstwo order św. Anny na szabli i medal żołnierski. Wysłany w r. 1855 z pułkiem swym do Sewastopola, przebył w nim całe oblężenie jako obrońca V bastyonu. Tu ranny trzy razy, mianowany został na polu bitwy kapitanem, a nadto otrzymał za męstwo order św. Stanisława z mieczami i medal żołnierski.

Kiedy wybuchło powstanie 1863 r., śp. Włodzimierz Jarocki porzucił swój majątek, zgromadził w pow. zwiahelskim pod Korcem partyę powstańców i zaczął na jej czele utarczki z Moskalami naprzód na własną rękę, potem w połączeniu z majorem Chronickim, wziąwszy w krwawej bitwie w nocy z 4 na 5 maja do niewoli, skazany został jako były kapitan rosyjski na rozstrzelanie. Wskutek starań rodziny wyrok ten zmieniono i wysłano go do kopalń rtęci w Nerczyńsku na Syberyi na lat 20 z przykuciem do taczki. W drodze wskutek starań gen. Wierzbułowskiego złagodzono mu raz jeszcze karę i przeznaczono go na osiedlenie w Usolu koło Irkucka. Tu jako zesłaniec katorżnik przebył lat 9. Wskutek starań swego stryjecznego brata, także uczestnika powstania 1863 r., a następnie ministra republiki Rzeczpospolitej San Domingo przy Kwirynale, barona de Farensbach Faszowicza uwolniony został po 9-letnim pobycie na Syberyi i na zawsze wydalony z granic cesarstwa rosyjskiego.

Ostatnie lata swojego życia śp. Włodzimierz Jarocki już w spokoju dobrze zasłużonym w Galicyi. Postać jego, starca o niezłomnej energii i sile woli, nieskalanej uczciwości i niezwykłej skromności, była otaczana powszechnym szacunkiem. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Kolej do Winnik. W przyszłym miesiącu odbędzie się rewizya trasy tej kolei w celu uwzględnienia życzeń miasta Lwowa i innych interesentów, oraz potrzeb wojskowych. Projektowana nowa trasa rozpocznie się na obszarze m. Lwowa na wschód od stacyi Podzamcze, po lewej stronie toru Lwów-Podwołoczyska w kilom. 349·121 tej linii, biegnie przez Zniesienie, następnie doliną między Zniesieniem i Krzywczycami, przez stoki gór krzywczyckich do stacyi „Łyczaków-Lwów“ w pobliżu rogatki Łyczakowskiej; stąd w przedłużeniu drogi do Lesienic koło lasu Lesienickiego, a do już ustalonej części kolei Lwów-Podhajce.

Ze stacyi „Łyczaków“ prowadzić będzie nadto odgałęzienie przez góry Lesienickie, wiodące do Złoczowa, drogą do Pasiek miejskich, Pohulanką (gdzie będzie przystanek 80 metr. wysoki) dla przystanku osobowego „Zielone“, oddalonego od stacyi Łyczaków o półtora kilometra. Stąd do przystanku nie bieży ... do Bóbrki, ... projektowanej na szlaku kolei Czerniowieckiej.

Na terytoryum gminy Zniesienie utworzony być ma dworzec pomocniczy („Vorbahnhof“) dla międzynarodowego ruchu towarowego i osobowego.

Nadto, aby umożliwić bezpośrednie przejście pociągów z linii, łączącej czerniowiecką kolej ze stacyą Łyczaków-Lwów, na główny szlak linii Lwów-Podzamcze i na odwrót, projektowane jest w pobliżu stacyi „Łyczaków-Lwów“ osobne połączenie obu wspomnianych linii.

† **Władysław Folkierski**, znakomity technik i matematyk, który zagranicą okrył sławą imię polskie, zmarł wczoraj w Zakopanem w 63 roku życia. Studya politechniczne odbył w Paryżu, gdzie też podczas wojny francusko-pruskiej pełnił obowiązki inżyniera elektrotechnika przy budowie fortów. Tam też wydał znakomite dwutomowe dzieło: „Rachunek różniczkowy i całkowity“ — dzieło, będące chlubą matematyki polskiej. W roku 1874 powołany przez rząd peruwiański, przeniósł się do Ameryki południowej, gdzie w Limie pełnił obowiązki inżyniera, a następnie był profesorem mechaniki na tamecznym uniwersytecie, dyrektorem naczelnym kolei południowych i żeglugi parowej na jeziorze Titikaka. Pomnikowem dziełem jego genialnego umysłu jest kolej żelazna przez Kordyliery, poprowadzona przez góry Andy na wysokości 4000 metrów ponad poziom morza. Był też członkiem peruwiańskiej najwyższej Rady komunikacyjnej.

Kiedy w r. 1889 Anglia objęła zarząd kolei w Peru, ś. p. Wł. Folkierski opuścił zajmowane przez się stanowisko, powrócił do ojczyzny i osiadł we Lwowie z zamiarem starania się o katedrę na tutejszej politechnice, której jednak nie otrzymał. Wydał natomiast w tym czasie trzy dzieła wielkiej wartości naukowej pod tyt. „O oryentowaniu trasy i sprawdzaniu jej wymiarów kątowych zapomocą obserwacyi słońca“, „O stanowisku mechaniki w dziedzinie wiedzy ludzkiej“ i „O wodociągach i kanalizacyi miast“.

Przed kilku laty przeniósł się do przyjaciela swego Władysława hr. Zamojskiego w Zakopanem, gdzie do ostatniej chwili spełniał obowiązki jego technicznego doradzcy.

Odpoczynek niedzielny w kancelaryach adwokackich. Z Pragi donoszą, że czeska Izba adwokacka uchwaliła jednogłośnie zaprowadzić odpoczynek niedzielny w kancelaryach adwokackich, należących do jej obrębu.

Za mało snu! W społeczeństwie naszem coraz więcej dostrzegać się daje znerwowanie, wkraczające już w granice niemożliwości. Ludzie wszelkiego wieku i wszelkich zawodów skarżą się ustawicznie na zmęczenie, wyczerpanie, brak sił i werwy do pracy. Wszystkich ogarnęło znużenie. Wszyscy są kwaśni i niezadowoleni, wszyscy narzekają na brak czasu, jakkolwiek po za spełnieniem obowiązków zawodowych nic nie robią ani dla siebie, ani dla społeczeństwa. Nie korzystają nawet z rozrywek, ponieważ „nie mają humoru, ani czasu i są znużeni“.

Szukając powodów tego ogólnego zniechęcenia, przyjść trzeba do przekonania, że winien tu przedewszystkiem nieprawidłowy tryb życia. W Anglii i w Niemczech, gdzie ludzie żyją hygienicznie, jest społeczeństwo zdrowe, silne i czerstwe: wytrwałe w pracy, ochocze do zabawy. Zmieńmy tryb życia, używajmy więcej kąpieli, więcej ruchu na świeżem powietrzu, przedewszystkiem zaś więcej snu, a niewątpliwie odzyskamy siły, czerstwość i werwę, z których słynęli przodkowie nasi. Gnuśność nas ogarnia i zniedołężnienie, bo nie umiemy rozdzielić sobie czasu, z dnia robimy noc, a z nocy dzień. Życie nasze towarzyskie tak jest ułożone, że zabiera nam zwykle większą część nocy, albowiem zebrania rozpoczynają się późno i przeciągają się zbyt długo, a to samo możnaby powiedzieć o koncertach, o teatrze i t. p.

Gdybyśmy mogli pracować i bawić się w dzień, a noc poświęcali dla snu, to niewątpliwie w krótkim czasie przestalibyśmy się użalać na znużenie i zniechęcenie do życia.

Wystawa samochodów. Tymi dniami otwarto w Monte Carlo, w obecności księcia Monaco, wystawę samochodów. Jednocześnie z tą wystawą odbywają się konkursy samochodów i regaty na morzu. Nagród wyznaczono na przeszło 100.000 fr. Wystawą zainteresowani są ogromnie nietylko fabrykanci samochodów i zawodowi sportsmeni, ale także i cała publiczność ze sfer wyższych, która też na dzień otwarcia ściągnęła do Monte Carlo z całej Riviery.

Mrozy na Syberyi. W dniu 21-ym bm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku —5·4, w Tomsku —6·8, w Irkucku +1·6, w Czycie —3·5, w Nikołajewsku —5·5, na Sachalinie —0·0 i we Władywostoku +3·8 stopni.

Zmarli. W Podmichałowicach, Józefa z Korab Słoneckich Kopystyńska, właścicielka dóbr ziemskich. — W Tłumaczu Wincenty Szankowski, aptekarz.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +11, w poł. +19 Bar. 764. Nieruchomy. Pogodnie.

Słuszne rozżalenie.

Plagiator (po wygwizdaniu „swej“ nowej sztuki):

— Temu osłowi już nigdy nic nie ukradnę!

Na balu.

— Cóż, baronie? zaręczyłeś się raz przecie z tą swoją arcy-milionerką?

Baron (mocno zadłużony). O, tak!... na ogólne żądanie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz 1szy „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna w 1 a. M. Kramera, zlokalizował A. Kiczman, muzyka B. Zeplera; „Crainquebille,“ rzecz w 3 odsłonach, napisał Anatol France, przełożył J. Żuławski; „Na Olimpie,“ 14 obrazów z legendy H. Sienkiewicza, układu art.-malarza St. Jasieńskiego, z muzyką K. Górskiego. — We środę „Gejsza“. — We czwartek przedstawienie artystów francuskich z Paryża, z p. Le Bargy, artystą komedyi francuskiej, i Henryką Roggers, artystką teatru Gymnase. Odegrane będą: „Markiz de Priola,“ sztuka Lavedana. — W piątek po raz pierwszy „Doktor Rentlow.“ dramat w 3 a. przez Michalinę Schwarzównę (nagrodzony na konkursie dramatycznym Wydziału kraj.)

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Przewodnik po Wenecyi.** Nakładem ruchliwej Księgarni Polskiej p. Połonieckiego we Lwowie wyszedł właśnie polski przewodnik po Wenecyi i wyspach okolicznych, wraz z planem tego jedynego w swoim rodzaju miasta. Autorem tego przewodnika jest p. Leon Sternklar. Książeczkę tę obejmującą 208 stronic druku, przejrzeliśmy dokładnie i stwierdzić możemy, że nie ustępuje ona w niczem podobnym publikacyom niemieckim Baedekera, Woerla i innym, w które zaopatrywali się dotychczas nasi podróżni, wybierając się do Włoch. Dział informacyjny opracowany jest nadzwyczaj starannie, a co najważniejsze, jest aktualny, nie tak, jak w niektórych przewodnikach niemieckich, gdzie podane są adresy firm i hoteli, dawno już nieistniejących. Dlatego też każdemu, kto wybiera się do Wenecyi, możemy szczerze polecić tę książeczkę.

* **Henryk Dumolard:** *„Japonia pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym“.* Przekład M. Sarneckiej. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1904.

W prześlicznej okładce, pomysłu p. Eugeniusza Dąbrowy Dąbrowskiego, wydało Polskie Towarzystwo nakładowe książkę bardzo zajmującą i bardzo na czasie, a napisaną przez człowieka, który Japonię poznał gruntownie, gdyż mieszkał w niej lat kilka, jako profesor uniwersytetu w Tokio. Autor traktował swe zadanie zupełnie poważnie. Wychodził on z założenia, że Francya powinna poznać dobrze Japonię, choćby dlatego, iż konwencya jej z Rosyą może ją kiedyś postawić w okolicznościach takich, że będzie musiała wojować z państwem Mikada. Niechby naprzykład teraz wmięszała się Anglia do wojny rosyjsko-japońskiej, to Francya musiałaby natychmiast z powodu owej konwencyi z Rosyą wypowiedzieć wojnę i Japonii i Anglii. Więc skoro istnieje możliwość zatargu wojennego, przeto rzeczą jest przezorności politycznej poznać tego możliwego wroga. Autor więc po kolei opowiada najpierw historyę Japonii, następnie jej konstytucyę i urządzenia prawne, dalej mówi nam o jej rolnictwie, przemyśle, handlu, jej szkołach, wogóle o całej jej oświacie, o jej religii i aspiracyach politycznych i estetycznych, o jej sądownictwie — wreszcie o jej dyplomatycznych stosunkach z innemi mocarstwami i o powodach, dla których wytworzyła się w Japonii taka namiętna, taka niedająca się okiełzać nienawiść do Rosyi. Nienawiść ta powstała według autora mniej więcej koło roku 1806, kiedy jeden z największych pisarzy japońskich Szihei-Hayaszi z Sendaj wydał dzieło polityczne, wykazujące w sposób nadzwyczaj rozsądny, iż Rosya stanie się niebawem najstraszniejszym dziedzicznym wrogiem Japonii. Dzieło to zrobiło wtedy tak wielkie wrażenie w państwie Mikada, że rząd japoński, uważając, iż ono osłabia jego powagę, kazał je spalić, a autora wtrącić do więzienia. Nic to wszakże nie pomogło, bo wkrótce powstała cała literatura japońska skierowana przeciw Rosyi. A kiedy w roku 1867 Rosya zdołała wykrętnym sposobem przywłaszczyć sobie Sachalin, wówczas w Japonii jedno tylko zapanowało uczucie: nienawiści do caratu i jedna myśl: wzmocnienia swych sił do tego stopnia, żeby módz się z nim zmierzyć i go pokonać. Czterdzieści lat pracowała nad tem Japonia i w roku 1904 uznała się za dość przygotowaną do walki.

Książkę p. Dumolarda przeczyta każdy z zajęciem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3550 sztuk. W tem było z Galicyi 472 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały, Ceny poszły w górę o 1/2 K. Niesprzedanych pozostało 226 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 46 sztuk po 66 do 68 K., 201 sztuk po 69—75, 183 sztuk po 76 do 80, 47 po 81—90 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 78 koron, krowy podtuczone po 60 do 74 koron, bydło chude po 50 do 60 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 26 kwietnia. Celem ujednostajnienia w całem państwie przepisów co do oglądania mięsa i bydła, regulowanych dotychczas osobno w każdym kraju, ministerstwo spraw wewnętrznych zwołało na dziś ogólną ankietę, w której prócz reprezentantów interesowanych ministerstw wezmą udział też eksperci, między innymi dyrektor lwowskiej rzeźni miejskiej docent akademii weterynarskiej we Lwowie p. Gottlieb. Eksperci mają odpowiedzieć na przedłożony im kwestyonaryusz, a odpowiedzi ich posłużą jako materyał informacyjny przy układaniu nowych przepisów.

Wiedeń 26 kwietnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie fabrykantów octu z całej Austryi, przy udziale 120 delegatów z krajów koronnych i z Węgier, w obecności zastępców ministerstwa skarbu, handlu i spraw wewnętrznych. Referent fabrykant Eliasz podniósł zły stan przemysłu octowego i zmniejszenie się konsumcyi. Uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu pozwolenia na używanie do fabrykacyi octu spirytusu, wolnego od podatku, zmiany przepisów kontrolnych itd.

Wiedeń 26 kwietnia. Prezydent gabinetu dr. Koerber zwiedził wczoraj wystawę spirytusową, szczególnie zaś zbiorową wystawę gorzelń i browarów galicyjskich, gdzie go oprowadzał dyr. Rosner, udzielając obszernych wyjaśnień. Dr. Koerber zainteresował się graficznem przedstawieniem wzrostu produkcyi galicyjskiej i stosunku jej do produkcyi innych krajów od roku 1888 do 1902, jak również innemi tabelami porównawczemi i statystycznemi. Bardzo szczegółowo oglądał minister wystawę surowych produktów i wyrobów gorzelnianych 300 gorzelń galicyjskich, wreszcie galicyjską halę próbną, gdzie zwróciły jego uwagę 85-letnie wódki Hawełki, wystawy arcyks. Reinera, hr. Potockiego, hr. Drohojowskiego, hr. Tarnowskiego, Baczewskiego i dr. Zdunia. Zwiedził też minister wzór chłodzarni wystawionej przez lwowskie browary i wystawę zakładu badania produktów gorzelnianych przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, gdzie udzielał wyjaśnień prof. Steingraber. Oglądał też wystawę szkoły dublańskiej, a odchodząc, wyraził się bardzo pochlebnie o galicyjskiej produkcyi spirytusowej, obiecując raz jeszcze powrócić.

Paryż 26 kwietnia. Henryk Rochefort, przesłuchany onegdaj w sprawie Dreyfusa przez trybunał kasacyjny, zeznał, że były hiszpański attaché Val Carlos, kilkakrotnie bywał w redakcyi dziennika *Intransigeant* i w rozmowie sam nazwał Dreyfusa zdrajcą. Otóż obecnie Val Carlos ogłasza list otwarty, w którym powiada, że całe to zeznanie Rocheforta jest kłamstwem, że nigdy nie był w redakcyi jego pisma i że pociągnie Rocheforta do odpowiedzialności.

Berlin 26 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad budżetem kolejowym minister komunikacyi Budde zawiadomił posłów, iż otrzymał od cesarza Wilhelma telegram z poleceniem przedłożenia ustawy o przeznaczeniu 3 milionów marek na poprawienie losu kolejarzy. Minister oświadczył, że sumę tę przekaże związkowi kolejowemu w Kassel i przystąpi natychmiast do zorganizowania kasy chorych, jak również instytutu zaopatrzenia rodzin po zmarłych kolejarzach. Minister wyraził nadzieję, że Izba się na to zgodzi.

Kraków 26 kwietnia. Do *Nowej Reformy* donoszą ze sfer watykańskich, że kongregacya soboru trydenckiego odrzuciła skargę arcybiskupa wrocławskiego X. kard. Koppa przeciw proboszczowi przy kościele św. Krzyża w Krakowie X. Mikulskiemu z powodu dania ślubu posłowi Korfantemu, a nadto przeciw ważności tego ślubu. Kongregacya uznała ślub posła Korfantego za ważny, a Papież to orzeczenie zatwierdził. Odnośne zawiadomienie o wyroku wysłano już stronom, mianowicie do X. Mikulskiego w Krakowie i do X. kardynała wrocławskiego.

Kraków 26 kwietnia. Pod przewodnictwem biskupów Nowaka i Fischera wyruszył wczoraj wieczorem pociąg złożony z 20 wagonów, a wiozący przeszło 430 pielgrzymów do Rzymu. Przy odjeździe pielgrzymi śpiewali pieśń „Serdeczna matko“. Prócz tego przejechało przez Kraków 120 pielgrzymów z Królestwa Polskiego.

Ateny 26 kwietnia. Ze Smyrny donoszą: Gdy sekretarz greckiego konsulatu Delainis, kazał otworzyć kilka sklepów greckich, które zamknięto z powodu niezapłacenia podatków, przyszło do krwawego starcia z tureckimi żołnierzami. Delainis, zraniony, dał ognia do żołnierzy. Uwięziono jego i dwóch kawasów konsulatu i dopiero na interwencyę francuskiego konsula wypuszczono ich na wolność. Grecka flota czyni przygotowania do odjazdu do Smyrny.

(Depesze popołudniowe).

Buczacz 26 kwietnia. Wczoraj około północy wybuchł w Buczaczu od ulicy Kolejowej gwałtowny pożar, który, podsycany silnym wiatrem, zniszczył w ciągu 3 godzin około 200 domów w samym Buczaczu i 80 budynków w podmiejskiej gminie Nagórzance. Z budynków publicznych spłonęła szkoła w Nagórzance.

Poznań 16 kwietnia. Ostatni numer *Berliner Ztg.* przynosi znamienny artykuł, pióra naczelnego swego redaktora Gerlacha. Autor poddaje ostrej krytyce całą politykę antypolską, przyczem nie szczędzi gorzkiej ironii i zjadliwego sarkazmu. Nie mamy wcale prawa — kończy autor — krytykowania na sposób faryzeuszowski innych narodowości, jeśli one przeciw Niemcom występują, ponieważ sami wyzyskujemy przewagę naszą na to, aby przez najniemoralniejsze środki część obywateli niemieckich gwałtem sproletaryzować. Kto chce być dobrym niemcem, ten dobrze uczyni, jeśli pociągnie wyraźną granicę między sobą a tymi ludźmi, którzy na takiej drodze chcą być patryotami.

Kraków 26 kwietnia. Doroczne posiedzenie Akademii umiejętności odbędzie się w tym roku dnia 18 maja. Zagajenie wypowie zastępca protektora JE. Dunajewski, następnie wygłosi przemowę hr. Tarnowski. Sprawozdanie złoży sekretarz jeneralny Ulanowski. Odczyt wygłosi prof. dr. Napoleon Cybulski.

Warszawa 26 kwietnia. Odbyło się tu posiedzenie komitetu dla sprawy założenia ogrodu zabaw dla dzieci, z fundacyi Raua. Na instruktore zabaw zaproszono specyalistę p. Kozłowskiego. Na razie na zabawy będzie użyta część ogrodu saskiego, oprócz tego dwa prywatne ogrody, ofiarowane na ten cel przez właścicieli. Rozpoczęcie zabaw naznaczono na 10 maja b. r.

Rzym 26 kwietnia. Loubet był wczoraj wieczór na uroczystem przedstawieniu w teatrze „Argentina“ wraz z królestwem włoskiem i członkami dworu. Loubet i królestwo byli przedmiotem gorących owacyj.

Londyn 26 kwietnia. Król i królowa udali się do Irlandyi.

Kopenhaga 26 kwietnia. Rządy duński, szwedzki i norweski powzięły równobrzmiącą uchwałę w sprawie neutralności tych państw.

Grac 26 kwietnia. Wczoraj przed południem nastąpił w prochowni koło Gracu wybuch. Cała prochownia wyleciała w powietrze. Ranny lekko jest tylko werkmistrz, gdyż na szczęście nikogo więcej nie było w pobliżu.

Wojna.

Petersburg 26 kwietnia. Kuropatkin telegrafuje do cara: Jenerał Zazulicz donosi dnia 24 b. m.: W ostatnich dniach zauważono w okolicy Widżu, 50 wiorst w górę rzeki koło Sigu, że Japończycy zwożą na brzeg pontony, gromadzą łodzie i materyały do budowy mostu. Dnia 23 b. m. przeszedł na drugą stronę rzeki japoński oddział, złożony z dwóch kompanij piechoty i małego oddziału konnicy, 15 wiorst w dół rzeki od Siaopusinthe. Jenerał Zazulicz zarządził środki dla wzmocnienia łańcucha rosyjskich straży przednich. Naprzeciw Siaopusinthe przeszedł również mały oddział Japończyków przez rzekę. Dwadzieścia wiorst w górę rzeki od Siaopusinthe czynione są także przez nieprzyjaciela przygotowania do przejścia przez rzekę. Dnia 24 b. m. panował na południowym brzegu rzeki Jalu zupełny spokój.

Petersburg 26 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi pod datą wczorajszą: Oficyalne doniesienia potwierdzają, że koło Widżu robią Japończycy przygotowania do przeprawienia się przez rzekę. Dwie kompanie japońskiej piechoty z małym oddziałem kawaleryi przekroczyły już rzekę Jalu. Przedsięwzięto środki dla ochrony przednich straży rosyjskich. Na południowym brzegu Jalu panuje spokój.

Rada państwa.

Wiedeń 26 kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby otwarto o godzinie 12 w południe i przystąpiono do dosłownego czytania interpelacyj i wniosków.

Wiedeń 26 kwietnia. Rząd wniósł dziś preliminarz kosztów budowli, mających być przedsięwziętemi z funduszu melioracyjnego. Ogólne koszta preliminowane w funduszu melioracyjnym wynoszą 4,208.000 koron. Na Galicyę przypada z tego na raty dla rozpoczętych już budowli 828.000 koron, na nowe zaś budowle 117.000 koron.

Z nowych budowli przypada na regulacyę potoku „Błotnia“ jako pierwsza rata kwota 27600 koron; na podwyższenie lewego brzegu Wisły od ujścia Białuchy do granicy pierwsza rata 45.000 koron; na podwyższenie prawego brzegu Wisły od Podgórza do Niepołomic pierwsza rata 45.000 kor. Motywa powołują się na uchwałę sejmu galicyjskiego z 24 października 1903 w sprawie regulacyi Błotni wraz z dorzeczem.

Podług tego projektu finansowe uregulowanie tego przedsiębiorstwa przedstawia się w ten sposób, że fundusz melioracyjny do ogólnych kosztów, wynoszących 1.288.000 koron, przyczynia się pokryciem z wysokości 30%, fundusz krajowy 40%, a resztę pokrywają interesenci. Na temsamem posiedzeniu sejmu uchwalono ustawę w sprawie obwałowania lewego brzegu Wisły do granicy i prawego do Niepołomic. Koszta wynoszą 900.000 kor. i 1,100.000 koron. Fundusz melioracyjny i kraj płacą po połowie.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·80 (spokojnie). — Spirytus 46.40—46·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·70. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·85.

Frankfurt 26 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·89—7·90, na maj 7·89—7·90, na październik 7·94—7·95; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 5·30—5·31, na październik 5·57—5·58; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·22—5·23. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 26 kwietnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·00, węg. zakł. kred. 759·00, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 425·00, kolei państw. 642.25, lombardy 82.75, akcye kolei Elbethal 429.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 412.00, Rima Muranyi 494.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 132.75, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.20, 5.40. 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 9.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.46, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 9.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Dam ci ją dopiero po konfrontacyi — odparł Tolbiac — bo jeśliś się omylił, jeśli ten młodzieniec nie jest mordercą, to nic ci winien nie będę.

— To racya — odpowiedział agent stropiony. — A nawet... może mi pan wierzyć lub nie... w tym wypadku nie zmartwię się, jeżeli mnie gratyfikacya ominie. Ojciec Lecoq jest zacnym człowiekiem, a on tak kocha swego syna.

— Milcz i słuchaj — przerwał mu szef policyi. — Czy widzisz tam tę karetkę?

— Widzę, panie naczelniku. Już ją dawniej obejrzałem. Kary koń, stangret w futrze, pudło szafirowe. Poznam wszędzie ten zaprząg. Nie ma obawy.

— A więc słuchaj. My dwaj odjedziemy tym ekwipażem. Na pięć minut przed ósmą powróci tu znowu i stanie na tem samem miejscu, gdzie dziś stoi.

— Poznam ją wszędzie. A ponieważ pan naczelnik dał nam instrukcyę, co mamy robić...

— Powtórzę ci jeszcze raz instrukcyę. Ty i Pigache będziecie stali po drugiej stronie bramy Mazas — tuż przy murze i będziecie udawali, że rozmawiacie ze sobą... Dozorca będzie uprzedzony i nic wam nie powie.

— Zresztą on nas wcale nie dojrzy. Umiemy się ukryć, panie naczelniku.

— O ósmej punkt—wbij to sobie w głowę—ujrzycie głuchoniemego, wychodzącego przez drzwi boczne na prawo od bramy. Jednocześnie p. Tolbiac wysiądzie ze swojej karetki i na głuchoniemego skinie. Wtedy wytrzeszczajcie dobrze oczy, abyście nic nie prześlepili.

— Pan naczelnik może być spokojny.

— A bądźcie gotowi na wszystko. Jeżeli głuchoniemy wsiądzie do powozu z p. Tolbiac'em, to nic wam nie pozostaje, jak podążyć na ulicę Mont-Thabor.

Jeśli, przeciwnie, niemowa pójdzie dalej i błąkać się zacznie po ulicach, to będziecie go tropili zręcznie... ostrożnie...

W takim razie nie spuszczać go z oka. Po dobrej pół godzinie, jeżeli zmiarkujecie, że nie wie, dokąd iść, to podejdziecie wreszcie do niego.

Poznać was nie może pod tem przebraniem. Zgodzi się też iść z wami, jeżeli potraficie wziąć się do rzeczy...

Przywieziecie go dorożką lub przyprowadzicie pieszo — jak wam się podoba...

Ja nie ruszę się z apartamentu przy ulicy Mont-Thabor, dopóki głuchoniemy tam się nie zjawi... czy to z panem Tolbiac'em, czy z wami. Zrozumieliście?

— Zrozumieliśmy, panie naczelniku.

— Przedewszystkiem pamiętaj, Piédouche, że chodzi tu o twoją własną skórę.

Po takiej groźbie szef policyi wziął pod rękę pana Tolbiac'a i wsiadł do karetki, która pomknęła ulicą Lugduńską.

Piédouche, spoglądając za nią, myślał:

— Naczelnik ma nas za chłystków, czy za nowicyuszów. Daje takie polecenia, jak gdybyśmy pierwszy raz zabierali się do roboty. A jednak zadanie wcale nie jest trudne.

W chwili tej ręka spoczęła na jego ramieniu.

— Przepraszam was, ojcze — usłyszał Piédouche poza sobą — czy znacie tych dwóch jegomościów, którzy przed chwilą wsiedli do karety?

Piédouche odwrócił się szybko i zobaczył, że człowiek, który go o to pyta, jest zwrotniczym kolei Orleańskiej, tym, z którym pobratał się w szynku.

Zdziwiony jego widokiem, a jeszcze bardziej zadanem sobie pytaniem, agent odpowiedział ostrożnie:

— Tych panów oglądam po raz pierwszy. Ja nie mam stosunków z ludźmi powozowymi. Pytali mnie o szczegóły nowej linii kolejowej, którą otworzono w Burgundyi... tak jak gdyby nie było ogłoszeń na dworcach. Ale ci bogacze wszyscy jednakowi. Co ich tam obchodzi, że zabierają człowiekowi czas niepotrzebnie.

— Przepraszam was ojcze, ale ponieważ rozmawialiście z nimi, więc sądziłem...

— Czy wy ich znacie?

— Znam jednego.

— Którego?

— Wyższego, tego, co jest bez brody.

— To musi być właściciel powozu — rzekł Piédouche z miną bywalca.—Kiedy wsiadali do karety, on pierwszeństwo tamtemu zostawił. No, ale że wy bywacie u takich panów! Nie myślałem.

— Ja u niego nie bywam. Wiem tylko, jak się nazywa i gdzie mieszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Włodzimierz Jarocki

b. kapitan wojsk rosyjskich, uczestnik kampanii Sebastopolskiej, kawaler 5. orderów, b. oficer wojsk polskich 1863-4, długoletni wygnaniec na Syberyi, obywatel m. Lwowa.

ur. w r. 1834 na Wołyniu, zmarł dnia 24 kwietnia 1904 r., po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami.

Na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 26-go kwietnia 1904 r. o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza. **Rodzina.**

Lwów, dnia 25 kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Wasilkowskich

Melania Gutteterowa

właścicielka dóbr ziemskich

zmarła po krótkiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 24. kwietnia b. r., w 58. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 26. kwietnia 1904 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 8 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w ciężkim smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 25. kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Galicyjska Kasa Oszczędności

we Lwowie

zniża oprocentowanie 4% wkładek

z 4% na 3.6% od sta

a to od 4-procentowych wkładek do 10.000 Koron na jednej książeczce **z dniem 1 lipca 1904** zaś od 4-procentomych wkładek ponad 10.000 Koron na jednej książeczce **z dniem 1 sierpnia 1904.**

We Lwowie dnia 18 kwietnia 1904.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie.

Przedruk nie będzie płacony.

Drobne ogłoszenia

Prywatne doniesienia.

Do stacyi pomp

W WOLI DOBROSTAŃSKIEJ

potrzebny jest trzeci

maszynista,

któryby był jednocześnie ślusarzem maszynowym.

Bliższych wyjaśnień udzieli **zarząd m Zakładu wodociągowego we Lwowie.**

WYKAZ

listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14 kwietnia 1904 roku:

4%-ych 56 letnich przy 35-em losowaniu w ogólnej sumie **481·400** koron.

4% 56-letnie.

Ser. I.	Ser. II.	Ser. III.			Ser. IV.	Ser. V.	
Wal. kor. a 20.000 Kr.	Wal. kor. a 10.000 Kr.	Wal. austr. a 1.000 fl.	Wal. kor. á 2.000 Kr.	Wal. kor. á 2.000 Kr.	Wal. kor. á 1000 Kr.	Wal. austr. á 100 fl.	Wal. kor. á 200 Kr.
93	449	783	17265	40604	395	372	15350
229	744	1089	17479	41178	748	641	15418
1212	1972		18328	42552	917		16650
2161	2751	Wal. kor.	18479	42749	1090	Wal. kor.	17351
2333	4245	à 2.000 K.	18824	42818	1396	à 200 K.	17846
3506	4629		19974	42993	1761		18375
3825	5384	1416	20359	43762	1822	3643	18546
	5488	1996	21035	43925	2053	4095	18818
	5500	2279	22054	44161	2623	4250	19205
	5682	2953	22878	45190	3853	4508	20609
	5800	4138	23317	45758	4251	4699	21041
	6301	4611	23323	46487	4938	4847	21062
	6935	5314	25078		5022	4857	21111
	7533	5397	25086		5572	4896	21453
		5525	25330		6342	4927	21598
		6283	25597		8985	5627	22049
		6293	26315		10053	6373	22112
		6543	27274		11429	7521	23055
		6677	28157		11722	7594	24056
		6729	30435		12122	7824	24298
		7176	30540		12124	8337	24822
		7247	30584		13416	8492	25409
		8416	30732		14541	9790	26160
		8502	32225		15188	9870	26718
		9919	32952		15248	9930	28224
		10687	33193		15499	10414	28242
		12589	33758		15836	11318	28330
		12958	33865		15965	11893	29132
		13312	34107			12163	29789
		13681	35739			13789	29916
		14598	36102			13963	31961
		14804	36332			13992	32678
		14946	36551			14237	32753
		16471	36919			14364	33039
		16581	36939			14680	34111
		16991	38798			14708	

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1904 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14 kwietnia 1904.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.